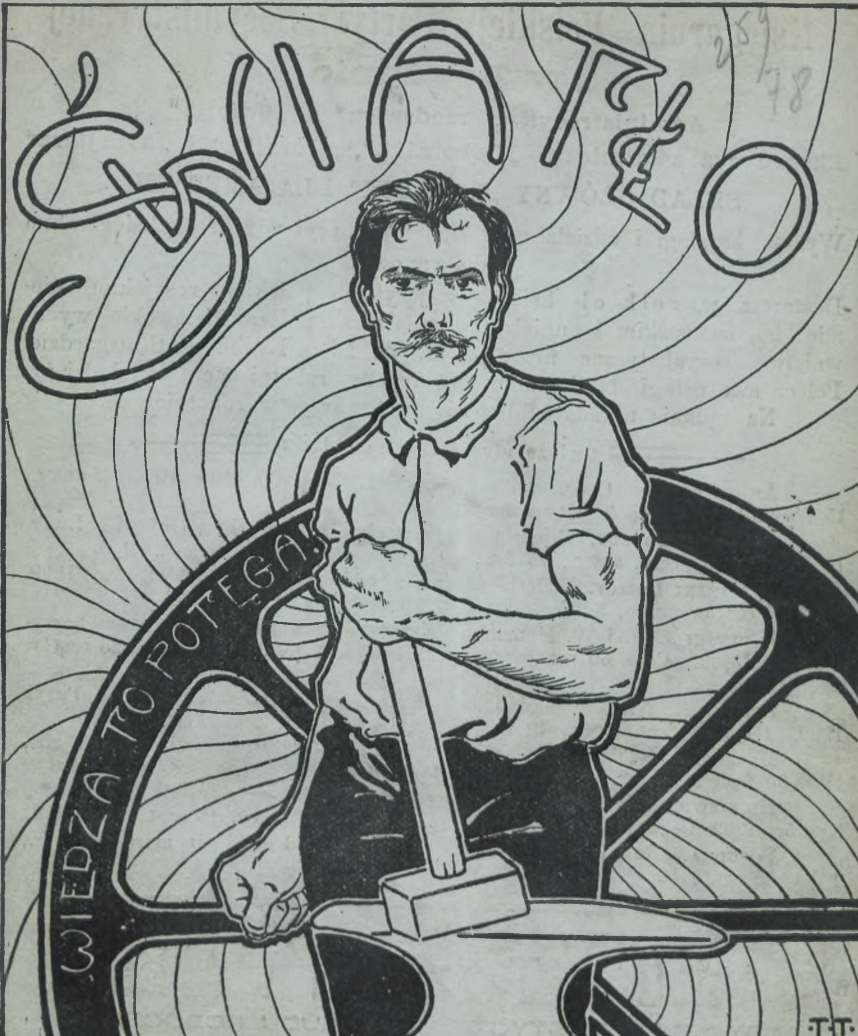
N° 9 1900 Rok III



CZASOPISMO POPULARNO-NAUKOWE

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

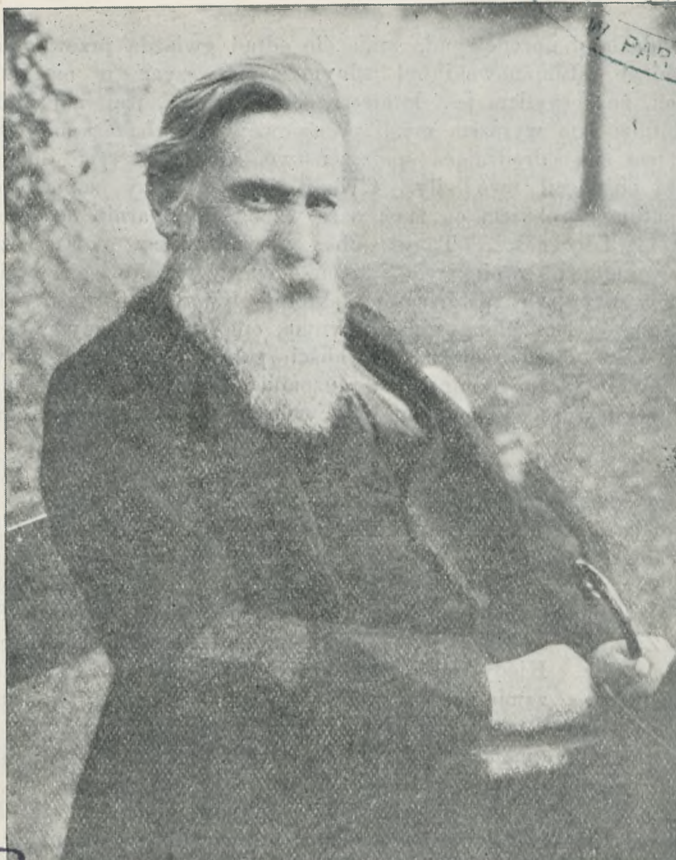
wychodzi raz na kwartał.

Adres redakcyi i administracyi :

Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

LONDYN

Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.



BOLESŁAW LIMANOWSKI

W roku bieżącym upływa czwarty dziesiątek lat od chwili, gdy Bolesław Limanowski począł — piórem i czynem — służyć sprawie rewolucyjnej. I od tej chwili, od r. 1860 Limanowski pracuje wytrwale, niezmordowanie, zawsze stoi w pierwszych szeregach, walczy ciągle, z niesłabnącą energią, z iście młodzieńczym zapałem. Wśród warunków najtrudniejszych, w gorzkiej walce o chleb powszedni, wichrem złego losu przerzucany z miejsca na miejsce — Limanowski nie ugiął się, nie zwątpił, broni z rąk nie wypuścił. Przed powstaniem widzimy go w drużynie śmiałej i dzielnej młodzieży, która duszą całą oddała się ruchowi narodowemu. Potem więzienie i wygnanie do Rosyi — ciężkie dni bojownika, który widzi, jak krew bratnia leje się strugą, lecz sam do szeregów walczących podążyć nie może. Wreszcie powrót do kraju, praca na chleb, praca literacka i naukowa; zwolna do duszy napływają fale nowych myśli, nowych uczuć, łączą się z dawnemi i tworzą nowy prąd działalności. Socyalizm, sprzymie-

rzony z ideałami narodowymi, staje się odtąd gwiazdą przewodnią Limanowskiego. Limanowski był jednym z pierwszych u nas, którzy zrozumieli, że socyalizm jest koniecznością dziejową, jest najśmielszym i najdobitniejszym wyrazem myśli postępowej, że zwłaszcza u nas socyalizm jest siłą odradzającą społeczeństwo. Pracy w tym duchu Limanowski poświęcił swe siły. I dziś, gdy zdajemy sobie sprawę z tego, jakim dorobkiem on ruch nasz wzbogacił, ogarnia nas uczucie podziwu i wdzięczności. To też obóz socyalistyczny polski szczyci się tym weteranem swoim. tym starcem siwowłosym, którego wysiłkom niezmordowanym tyle zawdzięczamy, którego zapał i ofiarność nie wygasły z latami, lecz płoną wciąż równym, ciepłym i jasnym ogniem. I w tym roku jubileuszowym socyaliści polscy składają sędziwemu pracownikowi należną daninę czci i uznania, a zarazem życzenia, by jaknajdłużej jeszcze sądzono mu było walczyć w naszych szeregach...

* * *

Limanowski urodził się w listopadzie 1835 r. w majątku Podgórze powiatu Dynaburskiego (w t. zw. Inflantach polskich). Gimnazyum realne ukończył w Moskwie, poczem wstąpił tam na wydział lekarski; w r. 1858 przeniósł się do Dorpatu, gdzie przez rok jeszcze zajmował się medycyną, następnie zaś przerzucił się na wydział filozoficzny. Zarówno w Moskwie, jak w Dorpacie należał do tajnych kółek studenckich. Kiedy doszła wiadomość o zwycięstwach Garibaldiego we Włoszech i o zamiarze utworzenia tam legionu polskiego, Limanowski latem 1860 r. przez Niemcy i Belgię udaje się do Paryż[a]. [Dl]a młodzieży polskiej, mającej wstąpić do legionu, założono tu szkołę wojskową. Limanowski zapisał się do niej i pilnie chodził na wykłady; nie zaniedbywał wszakże innych studyów, zajmował się ekonomią polityczną i prawem, a zwłaszcza rozczytywał się gorliwie w polskiej literaturze emigracyjnej. W Paryżu też zaczął próbować swych sił na polu literackiem. W paryskim „Przeglądzie rzeczy polskich" umieścił korespondencyę z Inflant i odpowiedź Litwina „Kuryerowi Wileńskiemu"; we lwowskim „Dzienniku literackim" drukował życiorys Emilii Platerówny, bohaterki powstania listopadowego.

Tymczasem w kraju zaszły wypadki, które kazały młodzieży porzucić myśl założenia legionu włoskiego; chodziło o rzeczy ważniejsze, o bezpośrednią walkę z najazdem. W Warszawie rozpoczęły się manifestacye, w całym kraju rosło usposobienie rewolucyjne. Limanowski spieszy z Paryża na pole walki. Po drodze zatrzymuje się we Wrocławiu, Krakowie, Warszawie, w końcu kwietnia 1861 r. widzimy go w Wilnie. Tu zastaje już liczny zastęp młodzieży, rwącej się do czynu. Bolesław należy do najgorętszych wśród nich i najczynniejszych. Jest członkiem Komitetu Centralnego na Litwę, wybranego w celu kierowania działalnością rewolucyjną. Za przykładem Warszawy młodzież i rzemieślnicy poczynają urządzać manifestacye patryotyczne w kościołach. Zaraz po pierwszej takiej manifestacyi, w dzień św. Stanisława, Limanowskiego wraz z kilku towarzyszami aresztowan[o] i po kilkomiesięcznem więzieniu zesłano do gub. Archangielski[ej]

W roku 1863, na wieść o powstaniu, zesłaniec probuje uciec; w tym celu umawia się z kapitanem okrętu angielskiego, lecz, nie znając dobrze miejscowości, wpada w ręce policyi. W r. 1867 Limanowskiego, z powodu nadwątlonego zdrowia, przeniesiono do gub. Woroneskiej. W r. 1869 amnestya pozwala mu wrócić do kraju; spieszy więc do Warszawy i tu oddaje się pracy literackiej, głównie w „Przeglądzie Tygodniowym“, który był wówczas organem inteligencyi wolnomyślnej.

Krępowały go jednak więzy cenzury i wogóle ucisku rządowego; chcąc więc mieć swobodę ruchów, wyjeżdża w r. 1870 do Galicyi i osiedla się we Lwowie. Otrzymuje tu posadę korektora w drukarni, nie przestając pracować na polu literackiem. Limanowski kończy też we Lwowie studya uniwersyteckie i otrzymuje stopień doktora filozofii za rozprawę o Socyologii Augusta Comte'a*). Prócz tego ogłasza większą pracę p. t. „Dwaj znakomici komuniści: Tomasz Morus i Tomasz Campanella“. W roku 1871 w stowarzyszeniu „Gwiazda“ Limanowski ma dwa odczyty „O Kwestyi Robotniczej“, które też drukiem ogłasza. Jest to jedna z pierwszych, a może i pierwsza broszura robotnicza w języku polskim (zbieg okoliczności chciał, że Limanowski pierwszy swój odczyt w „Gwieździe“ wygłosił nazajutrz po wybuchu Komuny paryskiej, 19-go marca). Praca ta nie daje nam całkiem wyraźnego i określonego programu socyalistycznego; niejeden pogląd, wypowiedziany w niej, uznać należy za fałszywy. Widać też, że autor, przemawiając do słuchaczów całkiem nieprzygotowanych, zachowywać musiał pewną powściągliwość. Wogóle jednak była to broszura zajmująca, nader przystępnie napisana, tchnąca wielką życzliwością dla sprawy robotniczej. Kończy się następującemi słowy: „Wiedza i praca spotkały się na drodze, prowadzącej do wspólnego celu. Im ściślejsze nastąpi przymierze pomiędzy niemi, tem lepiej dla obydwóch. W tem leży zadanie, i taką jest przyszłość kwestyi robotniczej“.

Wkrótce Limanowskiego widzimy już w gronie ludzi, podzielających przekonania socyalistyczne. Antoni Mańkowski, Józef Daniluk, Bolesław Czerwiński i inni oddali się z całym zapałem sprawie robotniczej. Do Galicyi zaczęli też zjeżdżać młodzi emigranci socyalistyczni z zaboru rosyjskiego. Robota poszła raźniej; lecz policya austryacka zwróciła baczną uwagę na „podżegaczy“. Limanowskiego w roku 1877 aresztowano; uwolniono go wprawdzie, lecz w roku następnym kazano mu, jako „obcokrajowcowi“, opuścić państwo austryackie. Po dziewięcioletnim pobycie, Limanowski 1 października 1878 r. wyjechać musiał z kraju, w którym był „obcokrajowcem“, wraz z żoną i dziećmi. Wychodzący wówczas we Lwowie dwutygodnik „Praca“ pożegnał go następującemi słowy: „My biedni robotnicy żegnamy Cię, szlachetny mężu — byłeś dla nas nie tylko przyjacielem, lecz zarazem starającym i dobrym ojcem; piękna Twa zasada: „niech wszystkim będzie dobrze“ — oby się ugruntowała jaknajrychlej i oby Bóg do-

*) Socyologia — nauka o społeczeństwie. August Comte — filozof francuski.

zwolił, gdy do nas powrócisz, — aby ziarna, któreś posiał, zdrowy i obfity wydały plon. Tyle tylko, lecz od serca płynących uczuć, Tobie, szlachetny Panie, i rodzinie Twojej na drogę. W sercach naszych nie zgaśniesz nigdy".

Limanowski udaje się do Szwajcaryi i osiedla się w Genewie. Tu spotyka się z gromadką emigrantów socyalistycznych z zaboru rosyjskiego i zawiązuje z nimi stosunki. W październiku 1879 r. zaczęło wychodzić czasopismo „Równość", do którego redakcyi Limanowski należał. Tu umieścił, między innemi, jeden rozdział z wydanego później obszernego dzieła o „Ruchu społecznym w XVIII w." oraz artykuł „Z powodu spodziewanego głodu w Galicyi". Wkrótce jednak uwydatniły się wśród emigracyi socyalistycznej różnice programowe. Chodziło, jak wiadomo, o stosunek patryotyzmu do socyalizmu, a raczej o sprawę niepodległości Polski w programie socyalistycznym. Z powodu tej kwestyi wywiązała się długa i zażarta polemika; nie będziemy się tu nad nią zastanawiali, ponieważ w naszem piśmiennictwie socyalistycznem nieraz już o tem była mowa (między innemi, zob. życiorys Ludwika Waryńskiego w Nr. 7 Światła). Powiemy tylko, że obecnie spory te należą najzupełniej do przeszłości: pogrzebał je ostatecznie program P. P. S., program, który odbiega zarówno od poglądów „Równości", jak od ówczesnych poglądów Limanowskiego. Jeżeli dawni nasi „międzynarodowcy" błądzili, przeciwstawiając socyalizm niepodległości Polski, to błądzili też „narodowcy", nie opierając swych dążeń na podłożu interesów klasowych, nie sprowadzając interesów ekonomicznych, politycznych i narodowych do jednego mianownika. Obie strony miały racyę — i nie miały racyi; a my dziś, przechodząc do porządku dziennego nad ich sporami, korzystamy z ich owocnej pracy.

Wśród emigracyi socyalistycznej nastąpił rozłam; Limanowski wystąpił z redakcyi „Równości". W r. 1881 założył on w Genewie osobną organizacyę „Lud polski", która zresztą znaczniejszego wpływu na dalszy rozwój ruchu nie miała. O wiele ważniejszą i skuteczniejszą była działalność literacka Limanowskiego. W r. 1879 wydał on we Lwowie broszurę p. n. Socyalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju. W Genewie zaś rozpoczął wydawnictwo „Biblioteczki socyalno-demokratycznej", w której wyszły następujące broszury: „Patryotyzm i socyalizm", „Ferdynand Lassalle i jego polemiczno-agitacyjne pisma", „Polityczna a społeczna rewolucya" (wszystkie trzy wyszły z pod pióra Limanowskiego), „Manifest do ludności rolniczej" Jana Filipa Beckera, „W obronie prawdy" Wilhelma Liebknechta.

Od tych broszur wszakże daleko trwalsze i większe znaczenie mają trzy dzieła historyczne, również w Szwajcaryi napisane. Mówimy tu o „Historyi powstania narodu polskiego w r. 1863 i 1864" (Lwów 1882), „Historyi ruchu społecznego w XVIII w." (Lwów 1888) i „Historyi ruchu społecznego w XIX w." (Lwów 1890). „Historya powstania" Limanowskiego należy do najlepszych dzieł o tym przedmiocie, jakie literatura nasza posiada: dokładna znajomość rzeczy, nadzwy-

czajna sumienność w opracowaniu łączy się tu z jasnością wykładu i szczerze rewolucyjnem odczuciem sprawy narodowej. Pozwolimy sobie przytoczyć wysnute przez autora wnioski:

„Szlachecka Polska zginęła na zawsze, odradza się ludowa. Nie my tylko to mówimy, przyznają to także nasi wrogowie.

I dla czego tyle nadziei budzący ruch narodowy skończył się taką straszną, taką rozpaczliwą klęską? Czy może brakło silnych i pięknych charakterów, niepospolitych talentów i wielkich zdolności, ognistego zapału i bezgranicznego poświęcenia, świadomości położenia i celów narodowo-społecznych? Nie! Ale brakło hartu rewolucyjnego, tej bezwzględności romańskiej, która przed niczem się nie cofa; ale brakło wytrwałości, tego oporu plemion germańskich, z którym idą do zamierzonego celu. Miękka słowiańska natura stała się raz jeszcze naszem nieszczęściem...

Czarna noc reakcyi rozciągnęła się nad całą Europą. Lecz noc ta już jest na schyłku.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca prawdziwej i powszechnej wolności, dla wszystkich i każdego bez wyjątku, przedzierają się przez ciężkie chmury przemocy i ciemnoty...

Pamiętajmy jednak, że nam, dotychczasowym „świata nowego żołnierzom“ — podług wyrażenia naszego wielkiego wieszcza — nie wolno czekać bezczynnie i że wolność — jak uczy historya — tylko wówczas obfite wydaje plony, kiedy jest ciężkim a nawet krwawym dorobkiem“.

Zwłaszcza dziś, kiedy różni Przyborowscy, Tarnowscy, Koźmiany i tym podobni historycy znęcają się nad naszymi ruchami powstańczymi, zwłaszcza dziś rzetelne przedstawienie tych wypadków tem większej nabiera wagi. A Limanowski należy do najlepszych przewodników po „górnej i chmurnej“ drodze naszej historyi porozbiorowej. Oprócz powyższej dużej książki o powstaniu, napisał on też „Krótką historyę powstania 1863 r.“ (Lwów 1889). W roku zaś 1894 ogłosił dziełko p. t. „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“, zwięźle, lecz dokładnie streszczające najważniejsze wypadki.

Dwutomowe dzieło Limanowskiego o ruchu społecznym w XVIII i XIX w. posiada niepospolitą wartość z powodu nagromadzonego w niem i bardzo starannie opracowanego materyału faktycznego. Wszystkie najważniejsze objawy ruchu społecznego, zwłaszcza zaś teorye socyalistyczne zostały tu przedstawione dokładnie i bezstronnie. Pod względem układu, zarzucić by należało dziełu temu, że nie stanowi jednolitej całości, ale jest raczej zbiorem szkiców i rozpraw. Co do treści, to zauważyć trzeba, że Limanowski zamało uwidocznia związek między teoryami a życiem społecznem i nie dość krytycznie na różne poglądy i zjawiska się zapatruje. Mimo tych wad wszakże, praca Limanowskiego zajmuje w naszej literaturze społecznej bardzo poczesne miejsce; czytanie jej przynosi ogromną korzyść.

Dochody z pracy literackiej nie wystarczały na utrzymanie rodziny; Limanowski szukać więc musiał innych sposobów zarobkowania. Założył w Thun, w Szwajcaryi, zakład fotograficzny, który je

dnak rychło zwinąć musiał. W r. 1889 osiedlił się w Paryżu (wziął tu udział, jako delegat, w międzynarodowym zjeździe socyalistycznym) i otrzymał posadę korektora w drukarni. W r. 1892 po śmierci właściciela posadę stracił i postanowił znowu szukać szczęścia w kraju, w Galicyi. Ówczesny namiestnik, osławiony „patryota“ słowiański hr. Kazimierz Badeni nie mógł jednak pozwolić na to, by „obcokrajowy“ rewolucyonista spokojnie mieszkał w Galicyi. Policya po raz drugi wydala Limanowskiego. Idzie więc znowu na tułaczkę, zatrzymuje się czas jakiś w Zurychu, starając się o posadę bibliotekarza w Muzeum narodowem w Rapperswylu. Posady jednak nie otrzymał z powodu niechęci panów „patryotów“ do socyalisty... Wrócić tedy musiał do Paryża, gdzie dostał bardzo skromne miejsce w Towarzystwie asekuracyjnem „New York“.

Podziwiać należy, że mimo tak ciężkich warunków bytu pracowitość Limanowskiego nie osłabła, a umysł jego wciąż jest tak świeży i dzielny. Oprócz wyżej wymienionych dzieł i broszur, Limanowski wydał jeszcze rzecz o Galicyi (Warszawa 1892), którą cenzura carska niemiłosiernie okroiła, oraz krótką „Historyę Litwy“ (Chicago 1895). Obecnie drukuje się jego obszerna „Historya demokracyi polskiej“, w rękopisie zaś, czekając na wydawcę, leży „Wstęp do socyologii“... A oprócz tego, jaką masę artykułów Limanowski umieścił w legalnych pismach warszawskich i galicyjskich oraz w „Pobudce“, „Przeglądzie socyalistycznym“ i innych wydawnictwach zagranicznych! Schylić należy czoło przed tym ogromem pracy...

Kto zaś zna Limanowskiego osobiście, ten jeszcze większą cześć żywić dla niego musi: rzadko spotkać można człowieka tak dobrego, skromnego, tak oddanego całem sercem sprawie ogólnej. Jest to człowiek o kryształowej czystości charakteru.

Od czasu powstania Polskiej Partyi Socyalistycznej Limanowski całą duszą przylgnął do niej. Wśród młodych towarzyszów niema może nikogo, ktoby żywiej i goręcej odczuwał wszystkie nasze zwycięstwa i klęski, ktoby bardziej cieszył się z olbrzymich postępów naszego ruchu socyalistycznego. A gdy my postępy te rozważamy, to z uznaniem i wdzięcznością podnieść musimy wielkie zasługi Limanowskiego dla naszej sprawy.

P. Starża.

WOLNOŚĆ ZGROMADZEŃ LUDOWYCH

Zgromadzenia ludowe są jednym z najpotężniejszych i najskuteczniejszych środków walki i agitacyi politycznej. Żywe słowo daleko silniej oddziaływa na ludzi, niż najlepiej nawet napisany artykuł; na zgromadzenia przychodzi mnóstwo osób, które ze słowa drukowanego mało lub wcale nie korzystają; tłumne zebranie podnosi ducha mas, dodaje im otuchy i odwagi, przyzwyczaja do działania wspólnego,

zbiorowego. Człowiek w tłumie czuje się silniejszy, śmielszy; widząc naokoło siebie zastęp towarzyszów, jedną myślą ożywionych, przejmuje się poczuciem siły gromadzkiej. A ta siła gromadzka, ta moc wystąpień zbiorowych sprawia, że nawet ludzie słabi, tchórzliwi, własnym siłom nie ufający, raźniej na świat patrzą i na czyny się zdobywają. Wpływ zgromadzeń masowych nie ogranicza się tylko uczestnikami; wiadomość o nich, zwłaszcza dzięki prasie, rozchodzi się szybko wśród publiczności, czasem po całym świecie cywilizowanym. Cóż dopiero, gdy zgromadzenia takie przybierają postać demonstracyi, gdy na placu zbierają się dziesiątki, ba, nawet setki tysięcy ludzi, a potem przeciągają przez miasto ze sztandarami, z odznakami, ze śpiewem rewolucyjnym na ustach! Żądania demonstrujących, ich sprawa, ich program stają się rzeczą obchodzącą wszystkich; demonstracye są niezrównanym środkiem propagandy haseł, a zarazem doskonałym sposobem wpływania na wrogie czynniki, zdobywania reform pożądanych.

Zgromadzenia ludowe są dzisiaj ważną i niezbędną częścią życia politycznego; wprost niepodobna sobie wyobrazić nowożytnego ustroju konstytucyjnego bez pewnej wolności zebrań. Skoro naród wybiera przedstawicieli do parlamentów, do sejmów, skoro ma wpływ na prawodawstwo i na rządy, skoro ma do rozstrzygania najrozmaitsze sprawy publiczne, — musi też mieć wolność naradzania się, rozprawiania, wolność propagandy słowem. To też widzimy, że dzisiaj z krajów europejskich tylko R o s y a i T u r c y a wszelkich zgromadzeń politycznych zakazują, że w tych państwach poddani nie mają prawa zbierać się, aby o najważniejszych swoich sprawach radzić. Wszystkie inne państwa uznają w zasadzie wolność zgromadzeń.

Ale naturalnie od zasady do wykonania krok niemały. Wolność zgromadzeń, tak jak wolność prasy, nie powinna podlegać ograniczeniom, zastrzeżeniom, wyjątkom. Obywatele powinni mieć prawo zgromadzania się, jak i gdzie chcą, w zamkniętych lokalach czy pod gołem niebem, nie pytając władzy o pozwolenie, powinni mieć nieograniczone prawo wygłaszania swoich poglądów. Jednakże większość konstytucyi europejskich, ogłaszając w jednym paragrafie wolność zgromadzeń, w następnych wolność tę ogranicza.

Przyjrzyjmy się np. A u s t r y i. Artykuł 12 y konstytucyi oświadcza: „Obywatele austryaccy mają prawo zgromadzania się i zakładania stowarzyszeń". Ale zarazem „korzystanie z tych praw określają osobne ustawy". Osobne te ustawy oznaczają nie co innego, jak więzy policyjne dla wolności konstytucyjnej. Ustawa z dnia 15 listopada 1867 r. o prawie zgromadzania się zawiera cały szereg takich ograniczeń. Przynajmniej na trzy dni przed zgromadzeniem ludowem musi się zawiadomić władzę (dyrekcyę policyi, starostwo) o celu, miejscu i czasie zgromadzenia. Władzy przysługuje prawo zakazania zgromadzeń, które się sprzeciwiają ustawom karnym lub narażają publiczne bezpieczeństwo i dobro. Tak samo dla urządzenia zebrania pod gołem niebem lub pochodu należy otrzymać pozwolenie władzy. Cudzoziemcom nie wolno publicznych zgromadzeń zwoływać, nie wolno zajmować się utrzymywaniem na nich porządku ani też przewodniczyć. Jeżeli zgro-

madzenie uchwali petycyę lub adres, to tylko 10 osób może je następnie wręczyć dotyczącej władzy lub osobie. Na zgromadzenie władza wysyła swoich przedstawicieli, to jest jednego lub kilku komisarzów, którzy bacznie śledzą przebieg rozpraw. Komisarzowi przysługuje prawo rozwiązania zgromadzenia — dla wielu powodów, które policyjna głowa łatwo wynajdzie. Jeżeli na zgromadzeniu zajdzie coś przeciwnego prawu (to jest po prostu, jeżeli mówca zbyt ostro będzie piętnował rząd lub klasy posiadające), jeżeli przebieg zgromadzenia zagraża porządkowi publicznemu, jeżeli pod dyskusyę wzięto przedmiot, nie objęty porządkiem dziennym, — to przedstawiciel władzy zgromadzenie rozwiązuje. Po rozwiązaniu zgromadzenia obecni muszą się rozejść, jeżeli nie chcą być rozpędzeni przez policyę. W razie wojny lub rozruchów wewnętrznych rząd może na jakiś czas i w pewnem miejscu zawiesić ustawę o zgromadzeniach, to jest odjąć obywatelom prawo zbierania się.

W tej austryackiej ustawie są jednak dwa paragrafy liberalniejsze, pozwalające obywatelom obchodzić się niekiedy bez policyjnej opieki. Więc naprzód nieoceniony § 2, który upoważnia do urządzania zgromadzeń poufnych, za zaproszeniami, bez uprzedzania o tem policyi. Komisarz może przybyć na takie zgromadzenie tylko w tym celu, by się przekonać, czy wszyscy mają zaproszenia, a potem musi się wynieść. Następnie paragraf, na mocy którego zebrania przedwyborcze również wolne są od dozoru policyjnego. Dzięki temu, partye opozycyjne mają jaką taką wolność w agitacyi wyborczej za pomocą zgromadzeń.

Wogóle jednak widzimy, jak dziurawa jest wolność zgromadzania się w Austryi. Prawo pozostawia bardzo szeroki zakres wtrącaniu się i samowolnemu postępowaniu policyi, z czego też ta bardzo chętnie robi skuteczny użytek. Przez dziury konstytucyjne wesoło świszczą policyjne wiatry. Zwłaszcza w miastach prowincyonalnych i na wsi władze dopuszczają się niesłychanych nadużyć. Jeden przykład z tysiąca: oto w Galicyi zdarzało się, że starostowie zakazywali posłom włościańskim częstego urządzania sejmików relacyjnych (zgromadzeń, na których poseł zdaje sprawę ze swych czynności), bo i tak już „dosyć się wygadali!“ Towarzysze nasi w Galicyi zachodniej niedawno przeszli przez czyściec „stanu wyjątkowego“, kiedy to, z powodu rozruchów antisemickich, pozbawiono partyę socyalistyczną wszelkich wolności konstytucyjnych. Przez ten czas nie wolno było w Galicyi zachodniej odbywać zgromadzeń ludowych, a i we Lwowie (chociaż tam stanu wyjątkowego nie było) zakazywano zgromadzeń socyalistycznych. Ale naturalnie w państwie konstytucyjnem, chociażby ono się nazywało Austryą, są środki na bezprawia policyjne. Im silniejsza jest partya socyalistyczna, im więcej zgromadzeń zwołuje, im energiczniej piętnuje postępowanie władz w prasie i parlamencie, — tem bardziej rząd przystosowywać się musi do warunków życia cywilizowanego. To też bez przesady można twierdzić, że obecnie w Galicyi, dzięki energii partyi socyalistycznej, istnieje daleko większa wolność zgromadzeń, niż dawniej. Socyaliści oswoili nieco panów komisarzów z wolnością słowa.

W Niemczech wolność zgromadzeń, tak samo jak stowarzyszeń, jest bardzo ograniczona. Już w r. 1798 rząd pruski, przejęty strachem wobec Wielkiej Rewolucyi Francuskiej, zakazał wszelkich stowarzyszeń politycznych. W r. 1848 nastąpił w Niemczech krótki okres wolności, ale po zgnębieniu rewolucyi reakcya zaczęła się panoszyć. W r. 1854 Rada Związkowa w następujący sposób określiła zadania rządów niemieckich wobec stowarzyszeń i zgromadzeń: 1) Należy zamykać stowarzyszenia przeciwne prawu lub niebezpieczne dla państwa; zakazywać należenia do stowarzyszeń politycznych małoletnim, uczniom i terminatorom; zakazywać łączenia się między sobą stowarzyszeniom politycznym. 2) Mieć dozór nad wszelkiemi zgromadzeniami i rozwiązywać je w razie potrzeby. 3) Zakazywać wszelkich związków robotniczych, mających cele polityczne, socyalistyczne lub komunistyczne. 4) Zabraniać należenia do stowarzyszeń lub urządzania zgromadzeń wojskowym.

Dotychczas cesarstwo niemieckie nie ma jednego, ogólnego prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach; każde, wchodzące w skład jego państwo kieruje się pod tym względem własnymi przepisami. Prawie wszystkie te przepisy pochodzą z doby reakcyjnej po r. 1848 i odpowiednie też mają piętno. Policya ma dozór nad zgromadzeniami i może ich zakazywać lub rozwiązywać je dla najrozmaitszych powodów; kobiety i małoletni nie mogą brać udziału w zgromadzeniach politycznych; zebrań pod gołem niebem i pochodów urządzać nie wolno; nawet zgromadzenia przedwyborcze podlegają kontroli policyjnej. Słowem, cała litania ograniczeń, które na wolność zgromadzania się gorsze jeszcze więzy kładną, niż w Austryi. Przytem rządy i sejmy niemieckie, zastraszone olbrzymim wzrostem ruchu socyalistycznego, myślą raczej o wzmocnieniu tych więzów, niż o ich usunięciu. Tak np. w r. 1897 minister Recke przedstawił sejmowi pruskiemu projekt nowego prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Projekt ten usuwał wprawdzie zakaz łączenia się stowarzyszeń politycznych, ale za to zawierał mnóstwo wprost dzikich przepisów. Między innemi, upoważniał władze do rozwiązywania zgromadzeń i zamykania stowarzyszeń, „których cele lub działalność przeciwne są prawu albo też zagrażają bezpieczeństwu publicznemu, zwłaszcza bezpieczeństwu państwa, lub spokojowi publicznemu“. Konserwatyści postawili nawet wniosek, by władze miały prawo rozwiązywać wszelkie zgromadzenia anarchistyczne i socyalistyczne, dążące do obalenia istniejącego ładu państwowego lub społecznego albo też do oderwania części terytoryum państwowego! Izba panów przyjęła te wnioski, ale sejm odrzucił cały projekt, co prawda tylko czterema głosami większości.

Zwłaszcza dla polaków w zaborze pruskim droga „wolności konstytucyjnej“ usłana jest cierniami. Jeżeli w Niemczech zdarzają się wypadki, że policya zakazuje zgromadzenia socyalistycznego, ponieważ ono mogłoby obrazić „uczucia monarchiczne ludności“, albo zabrania obchodu ku czci Lassala, ponieważ znakomity agitator był niegdyś karany sądownie (!!!), to można sobie wyobrazić, jak władze pruskie postępują z polakami. Socyaliści polscy prześladowani są podwójnie:

jako socyaliści i jako polacy. Policya dokłada wszelkich starań, żeby socyalistom nie dawano sal na zgromadzenia (a zwłaszcza w małych miasteczkach właściciele szynków i restauracyi drżą przed policyą); zakazy zgromadzeń sypią się jak z rękawa, według widzimisię panów urzędników; w Prusach zdarzało się, że zakazywano zebrań polskich, ponieważ miejscowi urzędnicy policyjni „języka polskiego nie znają“! Niekiedy władze zdobywają się na ostrzejsze środki. W r. 1894, po założeniu Związku górniczego na Górnym Śląsku, robotnicy chcieli urządzić w Pniakach zebranie, aby naradzić się nad swemi sprawami zawodowemi. Właściciel odmówił sali w ostatniej chwili; wtedy tłum zebrał się na podwórzu i naradzał, dokąd pójść. Żandarmi wezwali zgromadzonych do rozejścia się, a gdy to nie następowało dość szybko, zaczęli strzelać: jedną kobietę zabito, kilka osób raniono...

Z tej koszarowo-policyjnej atmosfery przyjemnie wydobyć się, aby przejść do Anglii, gdzie panuje nieograniczona wolność zgromadzeń. Wolność ta nie jest zapisana na żadnym kawałku konstytucyjnego papieru; Anglia wogóle pisanej, według paragrafów ułożonej konstytucyi nie ma. Konstytucya angielska rozwijała się powoli, stopniowo, od bardzo dawnych czasów; za podstawę jej uważać należy „Wielką kartę wolności“, wydaną w r. 1215. Jednakże ani ta ustawa zasadnicza, ani inne, później wydane, nie zawierają żadnych specyalnych postanowień co do wolności zgromadzania się. Widocznie wolność ta była milcząco uznana, jako rzecz zrozumiała sama przez się, jako prawo, nieodłączne od wolności osobistej obywatela.

Jednakże nie należy sądzić, że zgromadzenia publiczne (mityngi, jak się to w Anglii nazywa), w nowożytnem tego słowa znaczeniu, istnieją od bardzo dawnych czasów. Anglicy od wieków mogli się zgromadzać dla różnych celów; ale dopiero w drugiej połowie XVIII wieku zakorzenił się zwyczaj urządzania wielkich mityngów dla ciągłego rozstrząsania spraw publicznych, pobierania uchwał i oddziaływania na opinię publiczną oraz na prawodawstwo. Historyk angielski Buckle utrzymuje, że pierwszy taki mityng odbył się w r. 1769.

Lud angielski miał wówczas aż nadto powodów do niezadowolenia. Szybko odbywający się rozwój ekonomiczny oznaczał dla robotników tylko zwiększenie niepewności bytu, zwiększenie podaży rąk roboczych; brzemię podatków dolegało coraz mocniej; przestarzałe i niedorzeczne prawo wyborcze zapewniało wszechwładzę w parlamencie arystokracyi, która też najważniejsze urzędy w rękach miała; na dworze królewskim i w wyższych warstwach panowało niesłychane zepsucie. Wobec tego wśród robotników miejskich i drobnomieszczaństwa rozpoczął się silny ruch, zmierzający przedewszystkiem do reformy wyborczej. Rewolucya Francuska przyczyniła się ogromnie do wzmożenia tego ruchu. Powstały kluby i stowarzyszenia polityczne; urządzano ogromne mityngi. Tak np. 26 października 1795 r. odbył się w Londynie pod gołem niebem mityng, zwołany przez „Towarzystwo Korespondencyjne“; na mityngu tem było do 150.000 osób. Uchwalono na nim żądać reformy wyborczej, usunięcia znienawidzonych mi-

nistrów, zmniejszenia ciężaru podatkowego, jaknajrychlejszego zawarcia pokoju. Anglia bowiem prowadziła wówczas, w sojuszu z innemi państwami, wojnę przeciwko rewolucyjnej Francyi; wojna ta wymagała od ludu angielskiego olbrzymich ofiar pieniężnych. Arystokracya, w której interesie wojna ta leżała, chciała zarazem osłabić angielski ruch demokratyczny. Rozpoczęły się prześladowania, procesy przeciwko republikanom, wydano prawa, ukrócające wolność osobistą i t. d. Kiedy 29 października 1795 r. tłum powitał na ulicy króla sykaniem i krzykiem i połamał okna i drzwiczki jego karety, rząd wniósł w listopadzie tegoż roku projekt ustawy o mityngach buntowniczych. Ustawa ta, przyjęta przez parlament, nakazywała uprzedzać władze o wszelkich mityngach politycznych, liczących przeszło 50 uczestników; urzędnicy mają baczyć, aby na mityngach takich „nie podawano w nienawiść lub pogardę“ krola, rządu lub konstytucyi; winnych takiego przestępstwa należy aresztować; burzliwe mityngi można rozpędzać; kluby polityczne i sale odczytowe podlegać mają kontroli policyjnej. Niewątpliwie były to znaczne ograniczenia wolności zgromadzeń; ale jeżeli sobie przypomnimy, że w Prusiech do dziś dnia nie wolno urządzać w c a l e zgromadzeń pod gołem niebem, ani pochodów ulicznych, jeżeli sobie przypomnimy, że tutaj istnieje s t a ł a kontrola policyi nad stowarzyszeniami i zebraniami, jeżeli sobie przypomnimy, jak władze pruskie kontrolę tę wykonywają, — to owe angielskie ograniczenia wolności z końca XVIII wieku, ograniczenia c z a s o w e zresztą, będziemy musieli sądzić łagodniej.

Kiedy wojny napoleońskie ustały, ruch w społeczeństwie angielskiem rozpoczął się nanowo, ale daleko silniejszy, niż przedtem. Wszystkie przyczyny niezadowolenia pozostały, lecz klasa robotnicza była liczniejsza i świadomsza, niezadowolenie stawało się coraz powszechniejszem. W agitacyi mityngi odgrywały pierwszorzędną rolę. W 1816 r. odbyła się wielka manifestacya robotnicza na Spafield w Londynie. Postanowiono wysłać petycyę do Regenta (regentem, to jest zastępcą obłąkanego króla Jerzego III był Jerzy IV, późniejszy król) oraz do parlamentu, by przedsięwzięto środki przeciwko panującej nędzy. Następne zgromadzenie wojsko rozpędziło. W r. 1819 mityng w Birminghamie (wielkiem mieście przemysłowem, które nie miało wcale przedstawicielstwa w parlamencie), wybrał posła, aby zaprotestować w ten sposób przeciwko istniejącemu prawu wyborczemu. W Manczesterze chciano pójść za tym przykładem, ale rząd mityngu zakazał. Zwołano nowy mityng na 16 sierpnia, aby domagać sie reformy wyborczej. Na polu koło kościoła Św. Piotra (St. Peters Field) zebrało się około 60.000 osób. Niesiono sztandary, na których widniały napisy: „Powszechne głosowanie“, „Wolność albo śmierć“, „Precz z cłami na zboże“! i t. d. Gdy mówca Hunt wszedł na wóz, który służył za mównicę, policya rzuciła się, aby go aresztować. W tłumie jednak nie mogła sobie dać rady; wtedy na pomoc pospieszył jej oddział huzarów i jął zgromadzonych rozpędzać. Powstała szalona panika i bezładna ucieczka. Mnóstwo osób porąbano szablami lub stratowano końmi. Na placu zostało 5 czy 6 zabitych, rannych było od 300 do 400. W ca-

łej Anglii powstało straszne oburzenie z powodu tej rzezi; wszędzie urządzano mityngi protestujące; rada City (stare miasto) londyńskiej wyraziła oburzenie z powodu „niesprawiedliwego i niesłusznego postępowania rządu" i stwierdziła z naciskiem „prawo anglików do zbierania się dla rozstrząsania nadużyć rządowych". Rząd i parlament nie chciały jednak zejść z reakcyjnej drogi; Huntowi wytoczono proces i skazano go na 2 i pół roku więzienia; śledztwa z powodu rzezi przeprowadzić nie chciano. Co ważniejsza zaś, rząd przedstawił w parlamencie projekt ustawy kagańcowej, krępującej wolność. Pomiędzy sześciu punktami tej ustawy jeden tyczył się zgromadzeń publicznych. Na zasadzie tej ustawy, o każdym mityngu pod gołem niebem należało uprzedzać władze na sześć dni przed mityngiem; na zgromadzeniu takiem mogli być obecni tylko mieszkańcy danej miejscowości; zgromadzenia, dążące do „podania w nienawiść lub pogardę króla, rządu lub konstytucyi", uznano za nielegalne; wolno było je rozpędzać i aresztować winowajców; za przynoszenie na zebranie broni, odznak, sztandarów groziła kara dwuletniego więzienia; kluby rozpraw i sale odczytowe poddano dozorowi policyjnemu. Parlament przyjął tę ustawę znaczną większością, ale czas jej trwania ograniczono piąciu laty.

Było to wszakże ostatnie w Anglii prawo kagańcowe przeciwko zgromadzeniom. Od czasu jego wygaśnięcia panuje w Anglii rzeczywista i zupełna wolność zgromadzania się. A chociaż w Anglii nieraz jeszcze odbywały się rozruchy i zamieszki, rząd nie uciekał się już do takich środków, jak w w r. 1795 i 1819. Wprawdzie zdarzały się w pojedyńczych wypadkach starcia z policyą z powodu mityngów, ale były one dość łagodnej natury i w końcu policya musiała ustępować. Tak np. w 1866 r., podczas agitacyi o nową reformę wyborczą (pierwszą przeprowadzono w 1832 r.), zwołano mityng do Hyde-Parku w Londynie; rząd kazał park zamknąć i otoczyć policyą; ale mimo to publiczność, połamawszy kraty, zdobyła park i policya musiała odejść jak niepyszna. I dziś się zdarza, że władze nie pozwalają odbywać mityngów na tym lub owym placu; wtedy trzeba udawać się do sądu, który najczęściej zakaz znosi, albo też zgromadzać się w zakazanem miejscu dopóty, dopóki policyi nie znudzi się ciągłe rozpędzanie tłumu.

Jak odbywają się w Anglii wielkie zgromadzenia pod gołem niebem i pochody demonstracyjne, o tem pisać nie będziemy. W naszych pismach socyalistycznych, zwłaszcza w „Przedświcie", nieraz mamy sposobność czytać dokładne wiadomości o olbrzymich mityngach robotniczych, zwłaszcza w Hyde Parku londyńskim. A oprócz wielkich zgromadzeń, co niedziela odbywa się mnóstwo mniejszych w ogrodach, na placach, na rogach ulic. Nieraz zdarza się widzieć, jak na jednym placu odbywa się jednocześnie kilka mityngów: z jednej mównicy przemawia socyalista, z drugiej anarchista, tuż obok jakiś klecha umacnia słuchaczów w przekonaniach religijnych, a o kilka kroków od niego mówca wolnomyślny piorunuje przeciwko kościołowi... Wszystko odbywa się we wzorowym porządku, ponieważ policya nie wtrąca się.

* * *

W zaborze rosyjskim, jako szczęśliwi poddani cara moskiewskiego, pozbawieni jesteśmy wszelkich praw obywatelskich. „Zbierać się nie wolno“ — oto jak tu krótko i węzłowato określić można wolność zgromadzania się. Ale moskiewskie zakazy nie mogą naturalnie zmusić nas do wyrzeczenia się takiej potrzeby ludzi cywilizowanych, jaką jest chęć porozumiewania się, naradzania, rozstrząsania swoich spraw. Nie wolno zbierać się jawnie — zbieramy się więc tajnie. Ale takie zgromadzenia — z konieczności niewielkie — nie mogą nas zadowolić. Trzeba do ruchu zbiorowego wciągnąć masy, trzeba wychodzić na ulicę, na światło dzienne, trzeba przyjaciołom i wrogom pokazać, jaką siłę stanowimy. Jednem słowem, potrzebne są demonstracye.

W zaborze rosyjskim przed powstaniem 1863 r. istniał silny ruch demonstracyjny, który miał bardzo wielkie znaczenie. Jedna z pierwszych demonstracyi odbyła się 29 listopada 1860 r., w rocznicę powstania 1830 r. Na Lesznie w kościele Karmelickim urządzono nabożeństwo; wieczorem o 6-ej zebrano się przed kościołem i odśpiewano „Boże coś Polskę“. Zgromadzonym rozdawano portrety Kościuszki i Kilińskiego z napisem: „na pamiątkę obchodzonej razem z rzemieślnikami rewolucyi dnia 29 listopada“. 25-go lutego 1861 r., w rocznicę bitwy Grochowskiej, postanowiono znowu manifestować; na Starem Mieście zebrały się tłumy, ale zostały rozpędzone przez kozaków i żandarmów pod wodzą oberpolicmajstra Trepowa. Trepowowi nieźle się przytem dostało, o czem powiadamia znany dwuwiersz:

Na Starem Mieście przy wodotrysku
Pułkownik Trepow dostał po pysku.

Manifestacya ponowiła się 27 go lutego. Z kościoła Karmelickiego na Lesznie tysiączny tłum udał się na Stare Miasto, po drodze rósł coraz bardziej, tak że na Starem Mieście nie mógł się już cały pomieścić; przez ulicę Świętojańską posunięto się ku zamkowi. Kozacy zaczęli tłum rozpędzać; gdy to nie skutkowało, wojsko dało ognia, kładąc pięć osób trupem. Wzburzenie w mieście było ogromne; rząd, przestraszony, złagodniał i pozwolił uroczyście pochować zabitych oraz poczynił inne drobne ustępstwa. 2 go marca odbył się pogrzeb pięciu ofiar; za trumnami szło sto tysięcy ludzi.

Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego dało powód do nowych manifestacyi. 7-go kwietnia było spokojnie, lecz 8-go strzelano do bezbronnego ludu, który modlił się, a nie walczył. Zabitych było mnóstwo, bo przeszło 200 osób.

Dnia 15 października odbyła się wielka manifestacya w rocznicę śmierci Kościuszki, pomimo że poprzedniego dnia ogłoszono w Warszawie stan oblężenia. Lud zapełnił kościoły: Świętojański, Bernardyński i Świętokrzyski. W czasie nabożeństwa śpiewano hymny patryotyczne. Wskutek rozkazu jenerał-gubernatora otoczono kościoły wojskiem i postawiono policyę przy drzwiach. Widząc to, lud postanowił nie wychodzić z kościołów. Tak minął dzień i nastąpiła noc. Wreszcie wprowadzono wojsko do kościołów i zaczęto przemocą wypędzać zgromadzonych. Około 5-ej rano skończyły się aresztowania; uwięziono od 2 do 3 tysięcy osób.

Nie będziemy mówili o innych jeszcze licznych manifestacyach, które się wówczas w Królestwie i na Litwie odbywały*). Powyższy opis dostatecznie ich charakter uwydatnia. Wszystkie one miały wybitne znamię patryotyczno-religijne. Najczęściej zbierano się po kościołach, śpiewano hymny religijne, duchowieństwo w manifestacych tych brało czynny udział. Wogóle tłum przejęty był jak gdyby modlitewnym nastrojem. Podkładu społecznego ruch nie miał: łączyli się w nim ludzie warstw najrozmaitszych, duchowieństwo, rzemieślnicy, studenci, szlachta, mieszczanie. Lud nie występował w tym ruchu jako samodzielna siła, lecz dawał się innym powodować.

W ostatnich latach rozpoczął się w Królestwie nowy okres demonstracyjny, ale ma on już odmienny charakter. Demonstrują robotnicy-socyaliści. Ruch ten ma piętno wybitnie polityczne, skierowany jest przeciwko rządowi najezdniczemu, ale zarazem jest ruchem klasowym: uczestnicy manifestacyi tych mają pełne poczucie swoich interesów i zadań klasowych i manifestują w imię programu socyalistycznego. O żadnem czułostkowem „brataniu się klas“, o religijnem zabarwieniu i t. d. mowy tu być nie może.

Jeżeli dawniej demonstracye patryotyczne świadczyły o żywotności i rewolucyjnem usposobieniu ludności miejskiej, to dzisiaj świadczą o tem demonstracye socyalistyczne. Odpowiada to ogólnemu kształtowi współczesnego naszego ruchu rewolucyjnego, którego ideą przewodnią jest socyalizm.

Demonstrujemy dziś w niewoli, ażeby w przyszłości, w niepodległej Republice Polskiej, używać pełnej i nieograniczonej wolności zgromadzania się.

Res.

Nieco o podatkach w Królestwie Polskiem

Wszędzie podatki ciężko płacić, bo rząd dobiera się najchętniej do kieszeni ludzi ubogich i najchciwiej z nich czerpie. Najwięcej dochodu dają państwu podatki, nałożone na przedmioty codziennej potrzeby, na wódkę, cukier, tytoń, naftę, sól i t. d., oraz cła na przywożone z za granicy towary. A że ludzi ubogich w każdem społeczeństwie jest najwięcej i że oni stanowią główną masę spożywców takich towarów, więc też lud pracujący najboleśniej ciężar podatków odczuwa. A oprócz podatków spożywczych jest jeszcze dużo innych, które nam też niemało doskwierają. Podatek gruntowy np. jest zmorą dla chłopa, różne stemple i tym podobne opłaty też nieraz nam krwi napsują. A na co rząd wydaje te pieniądze, które lud do skarbu znosi? Trochę z tego idzie na rzeczy niewątpliwie pożyteczne dla całego społeczeństwa, ale lwia część wydatków tylko interesy klas posiadających

*) Dokładną wiadomość o nich podaje Limanowski w „Historyi powstania narodu Polskiego“

ma na względzie *). Najlepszym dowodem jest to, że największą sumę z dochodów państwowych pochłania militaryzm, który jest prawdziwą plagą dla społeczeństwa.

Ale jeżeli wszędzie podatki są ciężarem przykrym, to już najgorzej chyba jest u nas. Bo my musimy dawać pieniądze rządowi obcemu, najezdniczemu, który nie liczy się wcale z naszemi potrzebami, chce się u nas jaknajbardziej obłowić i nic dobrego nie daje nam wzamian. Dajemy pieniądze na wojsko, aby wzmocnić wrogą nam potęgę, aby carski despotyzm mógł grabić, podług wyrażenia Mickiewicza, „cudze dokoła dzierżawy". Żołnierzy-polaków pędzą gdzieś do Kaukazu, do Turkiestanu, a nam tu nasyłają dzicz, żeby nas mogła mordować bezkarnie. Na urzędników ślą nam najgorszą hołotę rosyjską, ludzi ciemnych i głupich, łapowników i złodziejów, którzy ze zwykłymi rzezimieszkami i koniokradami tworzą jedną bandę. Szkoły nasze służą tylko do ogłupiania i rusyfikacyi; szkolnictwo w Królestwie pod wszystkimi względami stoi niżej od szkolnictwa ubogiej Galicyi. Ale poco wyliczać wszystkie „dobrodziejstwa", które nam rząd za własne nasze pieniądze wyświadcza? To są rzeczy znane, których uczy nas codzienne doświadczenie. Powiedzmy lepiej kilka słów o rzeczy mniej znanej, mianowicie o tem, ile to pieniędzy Rosya rokrocznie wyciska z Królestwa polskiego.

Obliczać będziemy tylko podatki i opłaty państwowe; oprócz nich są jeszcze różne podatki miejscowe (opłaty gubernialne, miejskie, na utrzymanie zarządów gminnych, szkół elementarnych i t. d.), ale te pominiemy. Liczby więc, które podamy, nie będą wyrażały całego naszego opodatkowania; zobaczymy tylko, ile pieniędzy naszych płynie do ogólnego skarbu „matuszki Rossii". Suma tych podatków państwowych jest naturalnie kilkanaście razy wyższa od sumy podatków miejscowych.

Ale naprzód zapytajmy, jak obliczyć sumę podatków skarbowych w Królestwie. Nie mamy dziś przecież ani własnego skarbu, ani własnego budżetu (budżetem nazywamy zestawienie dochodów i rozchodów, które — przypuszczalnie — w pewnym okresie czasu, np. w ciągu roku, nastąpią; o budżecie napiszemy obszerniej w jednym z najbliższych numerów „Światła"). Królestwo miało swój osobny budżet od roku 1817 do 1866. Od tego czasu wykaz dochodów i rozchodów w Królestwie należy do ogólnego budżetu Cesarstwa rosyjskiego. Można jednak dane, dotyczące Królestwa, obliczyć osobno, ponieważ wydawnictwa urzędowe spis zapłaconych podatków układają według gubernii.

Otóż, po dokładnem obliczeniu, okazuje się, że Królestwo płaciło :**)

w roku	podatku
1817	8 milionów rubli
1845	19 „ „

*) Kto się chce lepiej zapoznać ze sprawą podatków, temu polecamy broszurę Lassalla p. t. Podatki pośrednie i położenie klas pracujących.

**) Tysiące odrzucamy.

w roku	podatku
1865	24 milionów rubli
1873	32 „ „
1888	52 „ „
1894	103 „ „

Na jednego mieszkańca wypadało podatku:

w roku	
1817	2 rs. 96 kop.
1845	3 „ 95 „
1865	4 „ 54 „
1873	4 „ 95 „
1888	6 „ 28 „
1894	10 „ 93 „

Widzimy, jak podatki wzrosły: w r. 1894 trzynaście razy więcej, niż w r. 1817 musieliśmy płacić rządowi, a każdy pojedyńczy mieszkaniec — cztery razy więcej. W roku 1894 rząd wyciągnął z Królestwa 103 miliony, a każdy mieszkaniec musiał się do tego przyłożyć prawie 11-rublową daniną!

Rozejrzyjmy się nieco w tych podatkach. Podatki bezpośrednie, jak je nazywa nauka — to jest podatek gruntowy, z zabudowań wiejskich i miejskich, z handlu i przemysłu, z kapitałów pieniężnych, podatek spadkowy — podatki te w r. 1894 przyniosły rządowi 17 milionów. Reszta, to jest 86 mil., napłynęła do skarbu z podatków pośrednich, to jest głównie z akcyzy od wódki, tytoniu, cukru i t. d. oraz z ceł. Zatem najgorsze te podatki dały rządowi 5 razy więcej od podatków bezpośrednich. Z każdych 100 rubli haraczu podatkowego 83 ruble 50 kop. powstały z podrożenia przedmiotów codziennej potrzeby. Podatki z handlu i przemysłu dały tylko niecałe 4 miliony, podatek od kapitałów pieniężnych nieco więcej od pół miliona, podatek spadkowy przeszło 3 miliony. A tymczasem sama akcyza od trunków dała przeszło 22 i pół mil., to jest przeszło o 5 mil. więcej od wszystkich podatków bezpośrednich! Od r. 1873 do 1894 podatki bezpośrednie wzrosły o 70 procent, podatki pośrednie prawie o 310 procent. Od 1866 do 1892 r. akcyza od cukru wzrosła w Królestwie o 2.879 %!

A teraz zobaczmy, jaka jest różnica w opodatkowaniu między Królestwem a 50 guberniami Rosyi Europejskiej. Załęski w swojej książce „Królestwo polskie pod względem statystycznym“ (Warszawa 1900) oblicza, że na mieszkańca Cesarstwa wypadało w r. 1894 rocznie 6 rs. 47 kop. podatku. Zdaje się wszakże, że cyfra ta jest za mała; jeżeli ją jednak podwyższymy nawet o półtora rubla, to okaże się, że mieszkaniec Królestwa płaci o 3 ruble podatku rocznego więcej od mieszkańca „wewnętrznych“ gubernii. Pochodzi to naprzód stąd, że w Królestwie, jako w kraju wyżej rozwiniętym ekonomicznie i kulturalnie, więcej wypada na mieszkańca towarów, od których się płaci akcyzę lub cło; a następnie stąd, że w Królestwie podatki bezpośrednie są wyższe. Bloch w dziele swojem „Ziemia i jej odłużenie w Królestwie polskiem“ (Warszawa 1892) powiada: „Biorąc bezwzględ-

dnie, podatki rolne w Królestwie są większe przeszło $4^1/_2$ raza, niż najwyższe, a przeszło 10 razy, niż najniższe w Cesarstwie".

Dodać jeszcze należy, że w Królestwie podatki bezpośrednie wpływają bardzo akuratnie; w r. 1892 „zaległości w tym tytule z różnych lat wynosiły 1.347.650 rs. 96 kop., t. j. 15 kop. na mieszkańca. Według tych samych źródeł urzędowych, odpowiednie niedobory w Cesarstwie wynosiły przeszło 126 mil. rubli, t. j. 1 rs. 25 kop. na mieszkańca a w gubernii samarskiej aż 4 rs. 57 kop. na mieszkańca" („Budżet Królestwa polskiego", art. w „Przełomie", N⁰ 2—3 z r. 1895, Wiedeń).

Tak się przedstawia opodatkowanie w Królestwie. Corocznie z pracy swojej musimy znaczną część oddawać rządowi, a im więcej kraj nasz się rozwija pod względem ekonomicznym, tem więcej grosza płynie do moskiewskich kieszeni.

Zatrzymajmy się jeszcze chwilę nad finansami, to jest dochodami i wydatkami W a r s z a w y.

	w r. 1878	w r. 1898
Dochody wynosiły	1.838.921	6.884.591
Wydatki „	1.901.028	8.172.567

Jak widzimy, powiększenie dochodów i wydatków było bardzo znaczne. Na jednego mieszkańca wypadało dochodu miejskiego

w Petersburgu	8 rs.	06	kop.
w Moskwie	8 „	16	„
w Warszawie	8 „	80	„

w Warszawie zatem najwięcej.

Ale podczas gdy w Petersburgu wydatki na szkoły wynosiły 6, 94 % wszystkich wydatków, w Moskwie 6,58 %, — to w Warszawie tylko 2,58 %.

Na szpitale i zakłady dobroczynne Moskwa wydawała 19,37 % wszystkich wydatków, Petersburg 19 %, — Warszawa tylko 2,08%.

Zatem ze 100 rubli, wydanych przez zarząd miejski, tylko 2 rs. 58 kop. szło na szkoły, 2 rs. 8 kop. na szpitale i zakłady dobroczynne. Za to na utrzymanie policyi z każdych 100 rubli szło 7 rs. 44 kop. Tak wygląda gospodarka miejska Warszawy w rękach moskiewskich.

Grzyb.

SPISEK DEKABRYSTÓW

W drugiej połowie panowania Aleksandra I-go wśród lepszej części szlachty rosyjskiej krążyć poczęły poglądy liberalne. Rok 1812, kiedy cała Rosya wystąpiła przeciwko najazdowi francuskiemu, rozbudził w społeczeństwie rosyjskiem uczucie patryotyczne, a u jednostek inteligentniejszych wywołał pewne pożądanie działalności obywatelskiej. Łudzono się nadzieją, że skoro Rosya dała ż y w i o ł o w y odpór nieprzyjacielowi, to czas już nadszedł dla ś w i a d o m e j działalności

społecznej, że naród rosyjski energię swoją będzie mógł okazać w dziedzinie reform wewnętrznych tak, jak ją okazał w walce z wrogiem zewnętrznym. Późniejsze wypadki podsycały myśl liberalną. Aleksander I wystąpił w obłudnej roli „wyzwoliciela Europy" od Napoleona, chociaż naturalnie w wojnie tej chodziło mu tylko o interes i potęgę caratu. Powołując lud niemiecki do walki z cesarzem francuskim, nie szczędził zdań liberalnych o prawach i o wolności. Niektórym inteligentniejszym oficerom rosyjskim wydawało się, że słowa takie, wygłaszane z wysokości tronu, uświęcają niejako kiełkujące w ich umysłach poglądy. W roku 1813, 1814 i 1815 oficerowie rosyjscy, podczas swego pobytu w Niemczech i we Francyi, mieli sposobność przyjrzeć się stosunkom zachodnio-europejskim, bujnemu rozkwitowi cywilizacyi tamtejszej. A gdy wrócili do kraju, ogarnęło ich znowu więzienne powietrze. „W roku 1814 — opowiada Jakuszkin — wróciliśmy morzem z Francyi do Rosyi. Pierwsza dywizya gwardyi wylądowała w Oranienbaum i słuchała nabożeństwa dziękczynnego, które odprawiał ksiądz Dierżawin. Podczas nabożeństwa policya bez litości biła lud, który się starał zbliżyć do szeregów. Było to pierwsze nieprzyjemne wrażenie po powrocie do ojczyzny." Wkrótce potem odbyła się w Petersburgu uroczystość z powodu przybycia do stolicy dziewiątej dywizyi gwardyi. Cesarz jechał na czele dywizyi, na wspaniałym rumaku, z obnażoną szablą w ręku. „Patrzyliśmy na niego z zachwytem — mówi Jakuszkin. Lecz w tej samej chwili jakiś chłop przebiegł na drugą stronę ulicy, tuż prawie przed jego koniem. Cesarz dał koniowi ostrogę i rzucił się na chłopa z obnażoną szablą. Policya jęła winowajcę okładać kijami. Nie wierzyliśmy własnym oczom i wstydziliśmy się za ukochanego cesarza. Było to pierwsze moje rozczarowanie co do jego osoby..."

Nie tylko takie drobne, choć znamienne fakty, ale i cała polityka rządowa świadczyła, że samowładztwo bynajmniej z liberalizmem nie da się pogodzić. W duszy Aleksandra poglądy liberalne było tylko zwierzchnią, napływową warstewką, pod którą spoczywały głębokie pokłady uczuć despotycznych. Zmuszony dać konstytucyę Królestwu Polskiemu, wnet zaczął ją łamać, gdy tylko objawiła się opozycya. W Rosyi, gdzie miał do czynienia z narodem ślepo ulegającym władzy monarchicznej, Aleksander nigdy o konstytucyi poważnie nie myślał. Kokietował ludzi obietnicami, których spełnić nie chciał. Podczas otwarcia sejmu polskiego w r. 1818, roztoczył przed poddanymi swymi złudny obraz przyszłości : „Urządzenia, które istniały już w waszym kraju, pozwoliły mi obdarzyć was zaraz ustrojem, opartym na zasadzie wolności; wolne urządzenia nie przestawały nigdy być przedmiotem mojej dbałości i mam nadzieję, z Boską pomocą rozpowszechnić ich wpływ dobroczynny na wszystkie kraje, przez Opatrzność mi powierzone. Daliście mi tedy sposobność okazać mej Ojczyźnie to, com już oddawna dla niej gotował i z czego korzystać będzie, gdy tylko sprawa tak ważna dostatecznie dojrzeje". Sprawa wszakże jakoś nie dojrzewała, natomiast Aleksander wyzbywał się szybko wszelkich liberalnych kaprysów i „dojrzewał" do zupełnego despotyzmu.

On tak zły nie był : dawniej był człowiekiem ;
Powoli wreszcie zszedł aż na tyrana,
Anioły pańskie uszły, a on z wiekiem
Coraz to głębiej wpadał w moc szatana.
(A. Mickiewicz).

Konstytucya, nadana Królestwu, w inteligentniejszych rosyanach musiała budzić uczucie zazdrości. Jakto — mówiono — polacy, zwyciężeni przez nas, mają korzystać z dobrodziejstw wolności, podczas gdy my, zwycięzcy, my, naród panujący, mamy nadal być politycznie upośledzeni? Uczucie patryotyczne było podrażnione; jedni — a takich była większość — życzyli sobie, aby Królestwu konstytucyę odebrano; zgadzali się zupełnie z Wielkim Księciem Konstantym, który w r. 1815 powiedział Jermołowowi : „według mnie, daleko lepiej byłoby ustanowić w Polsce rosyjskich gubernatorów i sprawników“; u innych wszakże, nielicznych, urządzenia Królestwa zaostrzyły apetyt konstytucyjny.

Takie były przyczyny, które powołały do życia pierwsze w Rosyi tajne stowarzyszenie polityczne. W r. 1816 trzej młodzi oficerowie: Aleksander i Nikita Murawiew i książę Trubeckoj powzięli myśl założenia tajnego towarzystwa, które by miało na celu pracę obywatelską w duchu liberalnym. Wkrótce przyłączyło się do nich jeszcze trzech oficerów : Murawiewowie, Maciej i Sergiusz, i Jakuszkin. Rychło pozyskali oni dość pokaźną liczbę zwolenników, gdyż poglądy liberalne były wówczas w modzie. W r. 1817 przyłączył się do nich pułkownik Pestel; właściwie dopiero z jego przystąpieniem towarzystwo rzeczywiście weszło w życie. Przybrało ono nazwę „Związek ocalenia czyli prawdziwych i wiernych synów ojczyzny“; Pestel napisał ustawę. Między innemi, nakazywała ona członkom, by pod żadnym pozorem nie porzucali służby państwowej; w ten sposób wyraziła się dążność stowarzyszenia do stopniowego opanowania najważniejszych urzędów w wojsku i w administracyi. Jeżeli car nie da narodowi swemu praw obywatelskich, to w żadnym razie — mówiła ustawa — nie należy przysięgać jego następcy, nie ograniczywszy uprzednio samowładztwa. Jak widzimy, Pestel od samego początku stawiał kwestyę dość energicznie. Ale większości członków ustawa ta wydała się zbyt radykalną. Chcieli oni powoli oddziaływać na opinię publiczną; byli przeciwni uciekaniu się do środków gwałtownych; obawiali się wyraźnego postawienia kwestyi walki z absolutyzmem. W r. 1818 stowarzyszenie przybrało inną nazwę; nazwało się „Związkiem dobra publicznego“ albo „zielonej księgi“; to ostatnie miano stąd powstało, że Związek nową swoją ustawę zaopatrzył w zieloną oprawę. Ustawa ta była naśladownictwem, a w niektórych miejscach wprost przekładem statutów niemieckiego tajnego stowarzyszenia „Tugendbund“ (Związek cnoty). Treść jej była bardzo niewinna. Autorowie mówili, że jedynym ich celem jest dobro ojczyzny, cel zaś taki nie może przeczyć zamiarom rządu, który, mimo potęgi swej, potrzebuje współdziałania ludzi prywatnych. Działalność Związku dzieli się na cztery gałęzi: po pierwsze filantropia, po wtóre wykształcenie umysłowe i mo-

ralne, po trzecie poprawa sądownictwa, po czwarte gospodarstwo społeczne (poprawa stosunków ekonomicznych). Było to wszystko tak bezbarwne pod względem politycznym, że jeden z członków postawił nawet wniosek, by zwrócić się do cara z prośbą o zatwierdzenie Towarzystwa; wniosek ten jednak odrzucono. Jakuszkin opowiada, że carowi dostała się później do rąk „Zielona księga" i że miał się o niej tak wyrazić do swego otoczenia: wszystko to jest piękne, ale nie można dowierzać, bo w tajnych stowarzyszeniach zaczyna się od filantropii, a kończy na spisku przeciwko rządowi.

Założyciele i przywódcy „Związku dobra powszechnego" istotnie nie myśleli kończyć na filantropii. Niewinny pozór był dla ludzi, których chciano powoli z żądaniami „Związku" oswoić. Tylko zaufanym mówiono o wolności politycznej, o konstytucyi. A nawet w r. 1817, zatem jeszcze przed przekształceniem Związku, powstał zamiar carobójstwa — z bardzo ciekawego powodu.

W końcu 1817 r. Aleksander Murawiew otrzymał z Petersburga list od księcia Trubeckiego, w którym ten opowiadał o różnych pogłoskach politycznych. Patryoci rosyjscy opowiadali sobie z oburzeniem, że car Aleksander zamierza przyłączyć „ziemie zabrane" (Litwę i Ruś) do Królestwa Polskiego; że, nienawidząc Rosyi, zamierza przenieść stolicę swą do Warszawy i t. p. niedorzeczności. Murawiew odczytał ten list towarzyszom, którzy uwierzyli i również zapłonęli świętem oburzeniem. Liberalizmem swoim ogarniali wewnętrzne stosunki rosyjskie; ale nic słyszeć nie chcieli o uszczupleniu potęgi Rosyi, o oddaniu przemocą zagarniętych krajów. Najbardziej oburzał się Jakuszkin, który postanowił nawet zabić Aleksandra, jako zdrajcę ojczyzny; odstąpił od swego zamiaru, ponieważ pogłoski okazały się całkiem fałszywe.

Wogóle zauważyć trzeba, że większość liberałów ówczesnych nie patrzyła wcale przychylnem okiem na „dobrodziejstwa" (!!), okazywane polakom. Znamienne są pod tym względem słowa Nikity Murawiewa, napisane później na Syberyi: „Wojsko polskie zostało utworzone i uzbrojone. Naprawiono twierdze, zbudowano drogi i kanały, odnowiono i upiększono miasta, ożywiono finanse i klęski wojny usunięto na koszt Rosyi (!!). Gubernie zachodnie poddano osobnemu zarządowi, którego ośrodek znajdował się w Warszawie. Gubernatorów w nich oraz innych urzędników zastąpiono polakami, którzy nie mieli ani odpowiedniej rangi, ani innych warunków do takich urzędów (!!). Korpus litewski utworzono z polaków, wziętych ze wszystkich pułków armii rosyjskiej i dopełniono go żołnierzami, pochodzącymi z gubernii zachodnich... Całokształt tych zarządzeń, zdaje się, świadczy, iż Aleksander w rzeczy samej miał zamiar postępować dowolnie z własnością (!!) Rosyi..."

Wróćmy wszakże do „Związku". Jeżeli od samego początku istniały w nim dążenia konstytucyjne, to były one jednak bardzo nieokreślone. Co ważniejsza jeszcze, nie zdawano sobie zupełnie sprawy, w jaki sposób cele „Związku" można urzeczywistnić. Poprzestawano na rozprawach, na układaniu projektów konstytucyi, na wciąganiu

nowych członków. Organizacya była bardzo luźna. „Związek" rozrastał się liczebnie, ale nie było w nim ani jedności myśli, ani energii czynu. Ponieważ członków przyjmowano bez wielkiego wyboru, więc do „Związku" dostało się wielu ludzi niepewnych, którzy sami swojej liberalnej gadaniny nie brali na seryo. W organizacyi byli ludzie zamożni i wpływowi; niektórzy więc wstępowali do „Związku" w nadziei, że, poparci przez nich, łatwiej będą mogli zrobić karyerę w służbie rządowej („Wspomnienia" ks. Trubeckiego).

Naczelnicy „Związku" nie zgadzali się ze sobą co do najważniejszych spraw. W Petersburgu i Moskwie objawiało się silne niezadowolenie z działalności Pestla. Ten ostatni przebywał na południu Rosyi, w Tulczynie, i działał na własną rękę, w duchu dość radykalnym. Był on republikaninem z przekonań i zdawał sobie sprawę z tego, że „Związek" tylko przez rewolucyę może osiągnąć swe cele. Po zwycięstwie, po obaleniu despotyzmu — utrzymywał Pestel — nastąpi okres przejściowy, co najmniej dziesięcioletni, podczas którego rząd rewolucyjny energiczną działalnością reformatorską przygotuje społeczeństwo do ustroju republikańskiego. Pestel opracował projekt konstytucyi republikańskiej p. n. Russkaja Prawda. Nie znamy dokładnie jego treści. Komisya śledcza, która badała w r. 1826 sprawę Tajnego Stowarzyszenia, powiada, że Pestel uznawał niepodległość Polski w najszerszym zakresie, Rosyę zaś dzielił na wielkie prowincye, korzystające z samorządu. Myślał też o odbudowaniu państwa żydowskiego przez żydów polskich i rosyjskich. Dwa miliony żydów — mówił — nawet bez pomocy wojska łatwo przejdą przez Turcyę europejską, wybiorą dogodne miejsce na brzegach Małej Azyi i zbudują sobie niepodległe państwo... Jak widzimy, Pestel był jednym z pierwszych, jeżeli nie pierwszym syonistą...

Radykalne plany Pestla, wpływ, jaki ten niepospolity człowiek wywierał na swe otoczenie, bardzo nie podobały się umiarkowanym „związkowcom". Widziano w nim czowieka nadzwyczaj ambitnego, który chce wywołać rewolucyę, aby zostać dyktatorem.

W końcu 1820 r. postanowiono zwołać zjazd, który by uporządkował sprawy Związku. Większości przywódców chodziło o to, żeby z jednej strony usunąć z organizacyi ludzi niepewnych, z drugiej zaś — osłabić wpływ Pestla. Zjazd odbył się w Moskwie, w styczniu 1821 r. Pestla na zjeździe nie było; zamiast niego przyjechał z Tulczyna pułkownik Burcew i podpułkownik Komarow, którzy byli właśnie przeciwnikami Pestla. Komarowa wszakże do poufnych obrad nie dopuszczono, ponieważ mało budził zaufania. Zaraz w pierwszym dniu obrad pomiędzy uczestnikami zjazdu objawiły się takie różnice poglądów, słabość i bezplanowość organizacyi stały się tak widoczne, że postanowiono oznajmić ogółowi członków o rozwiązaniu Towarzystwa, a później wytworzyć organizacyę ściślejszą, bardziej doborową. W ten sposób istotnie wielu członków usunięto. Opracowano nową ustawę. Pierwsza część, przeznaczona dla nowowstępujących do Związku, miała równie niewinny charakter, jak „Zielona Księga". Druga część, napisana przez Mikołaja Turgeniewa, przeznaczona była dla członków

wyższej kategoryi, bardziej wtajemniczonych. Tutaj wyraźnie już mówiono, że celem Związku jest ograniczenie absolutyzmu carskiego, a środkiem — oddziaływanie na wojsko i przygotowanie go do możliwej ruchawki. Postanowiono założyć cztery oddziały Związku: w Petersburgu, w Moskwie, w gub. Smoleńskiej i w Tulczynie.

Gdy Burcew i Komarow przywieźli do Tulczyna wiadomość o rozwiązaniu organizacyi, Pestel i jego zwolennicy nic o tem słyszeć nie chcieli. Burcew i Komarow usunęli się, natomiast Pestel tem energiczniejszą rozwinął działalność. Na czele Związku południowego, jak się odtąd nazywała ta organizacya, stanęli Pestel i generał Juszniewskij; z wybitniejszych członków, prócz nich, wymienić należy: Sergiusza Murawiewa Apostoła, o którym już mówiliśmy, jako o jednym z założycieli Tajnego Stowarzyszenia, Bestużewa-Riumina i generała ks. Wołkońskiego. Oprócz Tulczyńskiej organizacyi, powstały wkrótce jeszcze dwie: w Wasilkowie i w Kamionce.

Związek północny na gruzach dawnej organizacyi rozwijał się powoli. Na jego czele stali: ks. Trubeckoj, ks. Obolenskij, Nikita Murawiew. W r. 1823 przyjęto do Związku młodego poetę Rylejewa, który wkrótce zajął w organizacyi najwybitniejsze stanowisko. Obok niego odznaczał się drugi utalentowany literat, Aleksander Bestużew. Rylejew i Bestużew byli ulubieńcami młodego pokolenia; ich pieśni, owiane duchem wolności, krążyły w rękopisach, tak jak zakazane utwory Puszkina, i chciwie były czytane przez ludzi inteligentnych. Liberalizm, jak już mówiliśmy, był wówczas w modzie; ale, niestety, był to kwiat słabiuchny i pierwszy podmuch burzy północnej zmiótł go nielitościwie.

O Rylejewie i Bestużewie wspomina Mickiewicz w wierszu „Do przyjaciół Moskali“:

Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa,
Którąm jak bratnią ściskał — carskimi wyroki
Wisi, do hańbiącego przywiązana drzewa.
Klątwa ludom, co swoje mordują proroki!
Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz — ta ręka od pióra i broni
Oderwana i car ją do taczki zaprzągnął:
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni...

Zauważyć należy, że związek między organizacyą północną a południową był bardzo luźny; wzajemne niedowierzanie nie znikło, każda organizacya działała na własną rękę.

Najczynniejszy i najbardziej rewolucyjnie usposobiony był Związek południowy. W r. 1824 Bestużew-Riumin dowiedział się o istnieniu w Polsce tajnego stowarzyszenia politycznego i zawiązał z niem stosunki. Stowarzyszenie to nazywało się „Towarzystwem patryotycznem“ i było bardzo rozgałęzione w całej Polsce. Kiedy jednak do niego weszły w znaczniejszej liczbie żywioły szlacheckie, a na stanowiska naczelne dostało się wielu ludzi przekonań arystokratycznych, wtedy, jak mówi Limanowski, „punkt ciężkości w spisku przeniósł się — można powiedzieć — od wojska do klasy wielkich właścicieli zie-

mskich". Oczywiście, było to ze szkodą dla rewolucyjnego charakteru Towarzystwa. Układy między „Związkiem południowym" a „Towarzystwem patryotycznem" (przedstawicielami jednej strony byli Pestel, Bestużew-Riumin i S. Murawiew-Apostoł, drugiej — Krzyżanowski i książę Jabłonowski) właściwie do żadnych bardziej określonych rezultatów nie doprowadziły. Podczas gdy rosyanie przedewszystkiem zajmowali się sprawą formy rządu w przyszłości, polacy na to nie bardzo zwracali uwagę : chodziło im przeważnie tylko o odzyskanie niepodległości. Spiskowcy polscy zresztą, zdaje się, nie ufali rosyanom i nie wierzyli w siłę ich organizacyi. To też układy miały raczej charakter nieobowiązującej wymiany poglądów. Mniej więcej, stanęło na tem, że obie organizacye będą sobie pomagały w pracy przygotowawczej i w razie wybuchu rewolucyi. Co do niepodległości Polski, to „Związek południowy", pod wpływem Pestla, zgodził się na nią ; jakie jednak granice jej zakreślał, o tem dokładnie nie wiemy. Komisya śledcza w sprawozdaniu swojem mówi : „Związek południowy obiecał uznać niepodległość Polski i zwrócić jej kraje zabrane, które jeszcze nie uległy zrusyfikowaniu, między innemi (?) okręg białostocki, gubernię grodzieńską, część wileńskiej, mińskiej i podolskiej, z zastrzeżeniem wszakże potrzebnych do obrony dogodności przy kreśleniu nowych granic". Zauważyć należy, że „Związek północny" w układach tych nie brał żadnego udziału; poglądy jego na sprawę polską różniły się, jak wiemy, od programu Pestla. Nawet z tego powodu Pestel miał niejedną przeprawę ze „związkowcami" północnymi. Jeden z tych ostatnich, podpułkownik Łunin, mieszkał jakiś czas w Warszawie, ale nie wszedł w żadne stosunki z rewolucyonistami polskimi ; „Krzyżanowskiego nawet unikał, i dopiero gdy wybuchnęło powstanie w Petersburgu, chciał się z nim bliżej zapoznać w domu matki Jabłonowskiego" (M. Mochnacki, Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831).

W r. 1825, również za pośrednictwem Bestużewa-Riumina, Związek południowy zawiązał stosunki z innem stoworzyszeniem tajnem, które od r. 1823 istniało na południu, z „Towarzystwem zjednoczonych słowian". Założył je podporucznik artyleryi Borysow przy pomocy brata swego i szlachcica polskiego z Wołynia, Juliana Lublińskiego. Plany tego stowarzyszenia, które zresztą liczyło tylko 36-ciu członków, były bardzo szerokie. Chcieli oni połączyć w jednem państwie republikańskiem wszystkie plemiona słowiańskie, z zastrzeżeniem dla każdego z nich wolności narodowej i samorządu. Ośmiokątna pieczęć stowarzyszenia oznaczała ośmiu członków przyszłej „republiki słowiańskiej", mianowicie : Rosyę, Polskę, Czechy, Morawy, Dalmacyę, Kroacyę, Węgry z Siedmiogrodem, Serbię z Multanami i Wołoszczyzną. Naiwne te marzenia polityczne później, u Hercena i Bakunina, rozwinęły się w całą teoryę panslawizmu demokratycznego.

Bestużew-Riumin pozyskał „zjednoczonych słowian" dla Związku południowego, przekonawszy ich, że powinni odłożyć swoje szerokie plany na później, a tymczasem walczyć o republikę w Rosyi. „Słowianie" rzeczywiście przyłączyli się do Związku. Ten ostatni, wzmógłszy się na siłach, wchodził na tory coraz bardziej rewolucyjne. Nie-

cierpliwi chcieli bezzwłocznie, przy pierwszej lepszej sposobności wystąpić do boju, tak że Pestel musiał nawet miarkować ich zapędy. Wreszcie postanowiono wywołać powstanie wojskowe w 1826 r., podczas manewrów pod Białą Cerkwią.

Pod wpływem Rylejewa ożywił się i Związek północny, chociaż tutaj wciąż jeszcze o zbrojnym ruchu nie myślano. Tymczasem zaszły wypadki, które sprowadziły wybuch.

W listopadzie 1825 r. car Aleksander zmarł w Taganrogu. Gdy wieść o tem doszła do Petersburga, Senat i Rada państwa zebrały się na naradę. Trzeba powiedzieć, że prawowity następca tronu, Wielki książę Konstanty, już w r. 1822, ożeniwszy się z polką, hr. Grudzińską, zrzekł się tronu. Trzymano to jednak w tajemnicy. Aleksander testamentem przekazał władzę carską drugiemu bratu swemu, Mikołajowi; testament ten otworzono po śmierci cara. Jednakże, ponieważ Konstanty nie zrzekł się tronu publicznie, nie ogłosił tego w manifeście do narodu, nie przestawał więc być następcą. To też senat i rada państwa ogłosiły carem Konstantego, złożyły przysięgę na wierność, a za nimi poszło wojsko i cała święta Rosya. „Portrety i posągi, wyobrażające Konstantego, nawet najbardziej niekształtne, w obydwóch stolicach (w Petersburgu i w Moskwie) kupowano na wyścigi, podczas gdy na popiersia Mikołaja nie zwracano żadnej uwagi“ („Wspomnienia“ Puszczyna). Rosya uspokoiła się, mając nowego cara. W mieszkaniu Rylejewa zeszli się naczelnicy związku i ze smutkiem naradzali się, co robić. Wobec tego, że nowy car znany był jako zacięty przeciwnik wszelkiego liberalizmu, postanowiono na jakiś czas zawiesić czynności Związku, aby nie ściągać na organizacyę prześladowań. O powstaniu, o ograniczeniu absolutyzmu mowy nie było.

Jednakże sprawa następstwa tronu zaczęła się gmatwać. Konstanty nie chciał przyjąć carskiej korony, o czem pisał do swojej rodziny, nie ogłaszając wszakże publicznie. Rosya miała tedy dwóch carów, a właściwie nie miała żadnego. Wywołało to niepokój, niezadowolenie, uczucie jak gdyby osierocenia. Rewolucyoniści petersburscy ożywili się; sądzili, że uda im się wyzyskać zamęt dla celów konstytucyjnych. U Rylejewa odbywały się co wieczór zebrania, na których „związkowcy“ naradzali się, co im czynić wypada. Senat i rada państwa uznały wreszcie Mikołaja carem; 14-go grudnia (starego stylu) miano mu składać przysięgę na wierność. Spiskowcy postanowili przysięgi odmówić; żołnierzy przekonać, że ich oszukują, że Konstanty nie zrzekł się tronu; w imię „prawowitego“ cara, któremu już byli przysięgli, wyprowadzić ich na ulicę; zażądać od senatu, by ogłosił manifest, zwołujący sejm (ziemskuju dumu) w celu przeprowadzenia zmian w ustroju państwowym; do czasu zebrania się sejmu ustanowić Rząd Tymczasowy i zaprosić do niego przedstawicieli Królestwa polskiego w celu utrzymania jedności Państwa (widzimy, jak związek północny dbały był o jedność i niepodzielność świętej Rosyi!). Dyktatorem (naczelnikiem) powstania mianowano ks. Trubeckiego, a pomocnikami jego kapitana Jakubowicza i pułkownika Bułatowa.

Nadzieja wszakże na powodzenie ruchu była bardzo słaba. Można było liczyć zaledwie na kilkudziesięciu wojskowych, rozproszonych po różnych pułkach; żołnierzom o właściwym celu powstania niepodobna było mówić, bo by tego nie zrozumieli, a gdyby zrozumieli, to na bunt przeciwko carowi nigdyby nie przystali; z ludem spiskowcy żadnych stosunków nie mieli. Do stowarzyszenia należeli tylko oficerowie i kilku wyższych urzędników. W swoim czasie Rylejew miał zamiar przyciągnąć do Związku kupców; naradzał się w tej sprawie z baronem Steinglem, który uznał to za niepodobieństwo: nasi kupcy są zbyt ciemni, odpowiedział Rylejewowi. Żołnierzy można było pociągnąć osobistym wpływem i imieniem Konstantego, jako „prawowitego" cara. Ale to była podstawa zbyt krucha: Mikołaj był w Petersburgu, podczas gdy Konstanty był w Warszawie; żołnierze przyzwyczajeni byli do ślepej uległości, a imię Mikołaja w każdym razie miało większe dla nich znaczenie, niż imię „dyktatora" ks. Trubeckiego; w gruncie rzeczy było im dość obojętne, kto będzie carem, byleby skończył się okres niepewności.

Czternastego grudnia rankiem udało się spiskowcom (nazywamy ich d e k a b r y s t a m i, ponieważ bunt wybuchnął w grudniu, a grudzień po rosyjsku nazywa się d e k a b r) przyciągnąć na swoją stronę kilka pułków gwardyjskich. Pod wpływem spiskowców, żołnierze tych pułków nie chcieli złożyć przysięgi Mikołajowi i pociągnęli na plac przed senatem. Tu jednak objawiło się w całej pełni niedołęstwo kierownictwa. „Dyktator" Trubeckoj nie tylko nie objął władzy, ale nie zjawił się nawet na placu boju; stchórzył do tego stopnia, że pośpieszył złożyć przysięgę Mikołajowi! „Pomocnicy" jego, Jakubowicz i Bułatow, również w powstaniu udziału nie brali; Jakubowicz stał na placu w świcie Mikołaja! Również wielu innych oficerów, członków organizacyi, zawiodło pokładane w nich nadzieje i usunęło się od walki. Powstańcy zgromadzili się na placu, lecz nie wiedzieli, co robić. Przez cały dzień stali bezczynnie; nikt nie decydował się objąć dowództwa, dopiero wieczorem obrano naczelnikiem ks. Oboleńskiego — ale już było za późno. W obronie Mikołaja, zgromadziła się rychło znaczna liczba wojska. Gubernator wojenny Miłoradowicz podjechał do „buntowników", wzywając ich do poddania się; wtedy jeden ze spiskowców, Kachowskij, zabił go wystrzałem z pistoletu. Wieczorem Mikołaj postanowił przystąpić do ostatecznej rozprawy; jeszcze raz wezwano „buntowników" do poddania się, a gdy to nie skutkowało, zaczęto strzelać z dział. W jednej chwili żołnierze i przypatrujący się niezwykłemu „widowisku" tłum ciekawych rozbiegli się w dzikim popłochu. Wiele osób zabito. Rozpoczęły się aresztowania. W Petersburgu uwięziono przeszło 500 osób.

W Moskwie obecni tam „związkowcy" chcieli również wywołać powstanie wojskowe, ale skończyło się na rozmowach i planach. Wkrótce wszystkich uwięziono.

Cała Rosya zresztą zachowywała się lojalnie. Car siedział już tronie obryzganym krwią — i Rosya słała mu się do stóp. Wierni poddani prześcigali się w wyrażaniu swoich uczuć monarchicznych.

Żołnierzom - „buntownikom“ Mikołaj „wspaniałomyślnie“ przebaczył. „Gdym 15 grudnia wyszedł z kancelaryi na plac — opowiada sekretarz stanu Marczenko — ujrzałem rozrzewniającą uroczystość: żołnierze, którzy wczoraj się buntowali, ze łzami w oczach przyjęli przebaczenie i składali przysięgę pod gołem niebem. Potem wyniesiono z pałacu chorągwie i car sam zwrócił je skruszonym żołnierzom, którzy z okrzykiem: hura! odeszli do koszar“.

Tylko na południu były zamieszki. W r. 1825 znalazło się trzech zdrajców, którzy donieśli władzom o Związku południowym i wymienili jego przywódców. Skutkiem tej denuncyacyi, 15-go grudnia aresztowano Pestla, 29-go (starego stylu) — Sergiusza i Macieja Murawiewów-Apostołów. Tych ostatnich aresztował podpułkownik Gebel we wsi, gdzie stali ze swojem wojskiem. Jednak kilku oficerów, należących do organizacyi, dowiedziawszy się o tem, wyzwoliło Murawiewów, przyczem Gebla niemiłosiernie zbito i poraniono. Zaszedł przytem komiczny fakt. Murawiew uderzył Gebla w twarz; wtedy ten ostatni żałosnym głosem zapytał: „a gdzie wasza filantropia?“, widocznie przypominając sobie, że Murawiew przed kilku dniami powstawał wobec niego przeciwko karom cielesnym. Spiskowcy pozyskali dla siebie pułk czernihowski, ale 3-go stycznia zostali pobici przez huzarów Geismara.

Członkowie Tajnego Stowarzyszenia zostali oddani pod — specyalnie w tym celu mianowany — sąd. Wyroki były okrutne; car Mikołaj w nieprzebranem swem miłosierdziu złagodził je: pięciu głównych winowajców (Pestla, Rylejewa, Kachowskiego, Sergiusza Murawiewa, Bestużewa-Riumina) powieszono, 88 osób skazano na katorgę, 18 zesłano, 9 zdegradowano na szeregowców. Uczestników powstania południowego sądził w Kijowie sąd wojenny, którego wyroki były również okropne. Setki ludzi skazano na katorgę, na zesłanie, na przepędzenie przez rózgi.

Tak rozpoczął swoje panowanie nowy car moskiewski. Garść mężnych i szlachetnych, którzy chcieli na gruncie rosyjskim dźwignąć gmach konstytucyi, śmiercią i męką przypłaciła „zuchwałe“ swe zamiary. Rosya ze wschodnim spokojem znosiła tyranię brutalnego feldwebla, jakim był Mikołaj I. A największy jej poeta, Puszkin, osobiście zaprzyjaźniony z wybitniejszymi dekabrystami, Puszkin, który pisał rewolucyjne ody „do sztyletu“ *), powitał wstąpienie Mikołaja na krwawy tron temi słowy: „W nadziei sławy i dobrych czynów — patrzę w przyszłość bez obawy...“ W roku 1828 tak pisał o Mikołaju w wierszu „Do przyjaciół“: „On dzielnie, uczciwie nami rządzi; Rosyę on wraz ożywił wojną, pracą, nadziejami“. A w r. 1831 pi-

*) Podczas buntu grudniowego Puszkin mieszkał we wsi Michajłowskoje. Dowiedziawszy się o ruchu, postanowił jechać do Petersburga. Nazajutrz rankiem wyruszył, ale, nie dojechawszy do pierwszej stacyi, wrócił do domu z powodu złych wróżb: przy wyjeździe z Michajłowskiego, spotkał popa, a potem w polu zając trzykrotnie przebiegł mu drogę.. Całkiem poważnie opowiada o tem historyk literatury rosyjskiej, Skabiczewskij, dodając: „Następstwa buntu nie omieszkały potwierdzić złych wróżb“.

sał z powodu powstania polskiego wiersze pełne najwstrętniejszego patryotyzmu rządowego...

....W dniu 25-ym stycznia 1831 r., kiedy sejm polski ogłosił zrzucenie z tronu Mikołaja, rewolucyjna Warszawa urządziła pochód publiczny ku czci Dekabrystów, jako męczenników wolności rosyjskiej. Liczny orszak wyruszył z dziedzińca pałacu Każmirowskiego z trumną, okrytą całunem i wieńcem laurowym, i Krakowskiem Przedmieściem pociągnął ku kolumnie Zygmunta... W kaplicy oryentalnej na Podwalu duchowieństwo grecko unickie odprawiło nabożeństwo żałobne za Rylejewa, Pestla, Bestużewa, Murawiewa i Kachowskiego, poczem orszak pociągnął ulicą Senatorską, Miodową, Długą, Lesznem i przez plac Saski wrócił na dziedziniec pałacu Każmirowskiego.

Za naszą wolność i waszą!

Latarnik.

SZKOLNICTWO W ZABORZE ROSYJSKIM

Nikt chyba nie wątpi, że gruntowne wykształcenie można zdobyć jedynie w szkole. Tam podawane jest ono przez ludzi, którzy w ciągu szeregu lat kształcili się na nauczycieli, tam nauczanie odbywa się według zgóry ułożonego planu, opartego na doświadczeniu najwybitniejszych uczonych-wychowawców, tam zastosowywane są ułatwienia i sposoby, wypróbowane w praktyce długoletniej. Każdy, kto przeszedł szkołę, łatwiej uzupełni potem swe wykształcenie, czytając pożyteczne książki i pisma, aniżeli ten, kto nie posiada żadnego zasobu wiadomości elementarnych, wyniesionych ze szkoły. Wiemy, jak trudno samoukowi zdobywać wiedzę, kiedy na każdym kroku natrafia na rzeczy nieznane, z któremi się małe dziecko już w pierwszych latach nauki szkolnej oswaja. Wiemy też, że w obecnym ustroju robotnik nie ma ani czasu, ani możności otrzymywania średniego i wyższego wykształcenia w szkole; dlatego też oświata elementarna, dająca podstawy do dalszego kształcenia się, jest dla niego najdroższą, na niej to mu właśnie najbardziej zależy. Im lepszą jest szkoła elementarna, tem więcej korzysta z niej ludność, to też państwa dbają ogromnie o postawienie szkolnictwa elementarnego na takim poziomie, ażeby najzupełniej czyniły zadość potrzebom oświaty. Im bardziej cywilizowanem jest państwo, im bardziej demokratycznym jest rząd jego, tem więcej środków poświęca na szkoły, tem znaczniejsza część podatków obracana jest na cele oświaty.

W państwach zaborczych, gdzie rządy dbają głównie o ludność panującą, mieszkańcy krajów, przemocą zagrabionych, są zwykle pod względem szkolnictwa upośledzeni, a szkoły, wśród nich zakładane, mają na celu nie tyle oświecanie, ile wynaradawianie ludności ujarzmionej, narzucanie jej języka państwowego, szerzenie uczuć wiernopoddańczych i t. d. Cóż dopiero mówić o państwach zaborczych, których rząd

jest despotyczny! Taki rząd nie tylko nie dba o oświatę ludności podbitej, ale nawet stara się jaknajdłużej utrzymać w ciemnocie masy ludowe narodowości panującej, gdyż wie, że ciemnota ludu — to najtrwalsza podstawa jego barbarzyńskiego panowania.

Szkoła w zaborze rosyjskim jest właśnie najlepszym przykładem czynienia z oświaty narzędzia wynaradawiającej polityki despotycznego rządu. Panuje w niej — od szkółki ludowej na wsi aż do uniwersytetu i politechniki — język rosyjski, język obcy ludności. Dziecko, idąc do szkoły, odrazu musi się uczyć w obcej mowie — to znaczy, zamiast zdobywać pożyteczne wiadomości, musi tracić czas na przyswojenie sobie nieznanych dotychczas dźwięków, marnować siły na bezmyślne kucie niezrozumiałych wyrazów i t. d. Pożytek z tego jest nad wyraz marny, a strata czasu ogromna. Mało tego, że się dziecko uczy w obcym języku, nauczyciel zamiast rzetelnej oświaty pakuje dzieciakowi w głowę najrozmaitsze głupstwa, każe mu zapamiętać imię durnia, siedzącego na tronie carskim, nazwisko ministra oświaty, dyrektora okręgu szkolnego i t. d. Dziecko nie dowie się nic o własnym kraju, o jego przeszłości, jeszcze mu nauczyciel rządowy nakładzie w głowę różnych bzdurstw, mogących tylko zohydzić mu wszystko co polskie. Dziecko liter jeszcze nie pozna, a już mu każą śpiewać hymn carski „Boże caria chrani“!

Nic dziwnego, że po ukończeniu takiej szkółki, dziecko o mało co więcej wie niż przed wstąpieniem do niej i prędko zapomina tych wszystkich „mądrości“, jakiemi je tam karmiono. Kto zaś chce nauczyć się czegoś na prawdę, musi się sam o to — po za szkołą — postarać, narażając się i na stratę czasu, i na koszta, ba i na prześladowania, rząd bowiem nie życzy sobie bynajmniej, ażeby ludność zdobywała oświatę nie z tych źródeł, jakie on jej wskazuje. Otóż więc, pomimo że ludność płaci podatki na szkoły, łoży nie mało środków na ich utrzymanie, dzieci polskie w zaborze rosyjskim, chcąc się czegoś nauczyć, muszą korzystać z tajnego nauczania, narażając i siebie i swych rodziców na kary, zwłaszcza na Litwie, bardzo surowe.

Historya szkolnictwa w zaborze rosyjskim — to jedno długie pasmo barbarzyńskiego niszczenia wszystkich owoców pracy na polu oświaty ludowej, krzewionej przez ludzi rzeczywiście kraj miłujących. Rząd carski starannie wypleniał wszystko, co u nas zrobiono dla oświaty od czasów sławnej Komisyi Edukacyjnej w końcu przeszłego wieku i Księstwa Warszawskiego na początku bieżącego, a natomiast coraz brutalniej narzucał nam swój system rusyfikacyjny w szkolnictwie. Robił on to stopniowo, powoli, ale ani na chwilę nie spuszczał z oka celu ostatecznego — przerobienia ludności polskiej na moskali za pomocą szkoły.

Rząd carski zabrał się przedewszystkiem do Litwy i Rusi, gdzie, ze względu na niejednolity skład ludności, łatwiej było „reformy“ upozorować. Car Mikołaj I zburzył cały system szkół Czartoryskiego, rozpędził liceum w Krzemieńcu, zamknął akadamię medyczną i uniwersytet w Wilnie i do roku 1840-go zupełnie zruszczył szkolnictwo w kraju zabranym. W Królestwie też został wprowadzony system

szkół rosyjskich — gimnazya i progimnazya — ale pozostawiono język polski jako wykładowy. Uniwersytet warszawski został zwinięty, a szkoła ludowa całkiem zaniedbana.

Początek panowania cara Aleksandra II zaznaczył się reformami liberalnemi, spowodowanemi ogólnem rozprężeniem, w jakiem znalazła się Rosya po porażce krymskiej. I Polsce dało się odczuć do pewnego stopnia to ogólne zmniejszenie się ucisku. W Kongresówce ulepszono nieco wykład języka polskiego w gimnazyach, a w okręgu Białoruskim (na Litwie) wprowadzono dwie godziny nauki języka polskiego w wyższych klasach gimnazyów, a jedną w niższych. W Warszawie w roku 1857 rząd pozwolił otworzyć akademię medyko-chirurgiczną. Coraz bardziej budzące się do życia dążności niepodległościowe zmuszały rząd do ustępstw. Oddaje on sprawę reformy szkolnictwa w Królestwie w ręce polskie, zakłada w r. 1862 Szkołę Główną (uniwersytet) w Warszawie, ale wszystko to, jak i liczne inne zarządzenia, przyszły zapóźno — powstanie było nieuniknione.

Po stłumieniu powstania rząd carski zabrał się nanowo do przerwanej roboty rusyfikacyjnej w szkolnictwie i prowadził ją dalej, choć z wielką ostrożnością. We wrześniu 1864 r. Aleksander II wydał słynne ukazy jugenhejmskie (tak nazwane od miejsca ich podpisania), przynoszące Królestwu nowe szkoły. Cały kraj został podzielony na 10 dyrekcyi naukowych, na czele których stanęli sami rosyanie, podlegający władzy głównego dyrektora „komisyi oświecenia". Ci to urzędnicy moskiewscy, pałający nienawiścią do wszystkiego co polskie, mieli dbać o oświatę ludu polskiego! Dbałość ta była takiego rodzaju, że dzięki niej nie tylko oświata, ale i same ukazy carskie zostały okrojone haniebnie.

Ukaz carski głosi: „W przekonaniu, że włościanie polscy użyją nadanych im za wolą Naszą praw nie tylko na korzyść materyalnej swej pomyślności, lecz i dla swej oświaty, przypuściliśmy ich do udziału w ważnem dziele urządzenia szkół początkowych". W myśl tego art. 3-ci ukazu oddaje w zawiadywanie zebrań gminnych i wioskowych szkoły początkowe w gminach i wsiach, art. 6-y orzeka, że „szkoły gminne zostają pod bezpośredniem zawiadywaniem miejscowego wójta gminy i ławników. Nad szkołą wioskową ma nadzór sołtys miejscowy, pod kierunkiem wójta gminy". Art. 8 pozwala zebraniu gminnemu lub wioskowemu „wybierać dla szkoły gminnej lub wioskowej albo dla kilku szkół razem w bliskości siebie położonych osobnego Nadzorcę z osób, mających prawo być wybieranemi na urzędy administracyi gminnej lub wioskowej. Nadzorcy ci zatwierdzani być mają w tych obowiązkach przez Naczelnika Dyrekcyi Naukowej i bezpośrednio zależni będą od wójta gminy". Art 11 daje zebraniom gminnym i wioskowym prawo zakładania nowych szkół początkowych. Art. 16—23 rozszerzają powyższe prawa na szkoły miejskie. Art. 38 głosi: „Nauczyciele i nauczycielki szkół początkowych gminnych i wioskowych wybierani być mają z pomiędzy osób, znanych z nieposzlakowanego prowadzenia się — bądź przez samo zebranie właściwej gminy lub wioski, bądź też — za wie-

dzą i zgodą tegoż zebrania — przez wójta gminy z sołtysami i ławnikami..." Według art. 4-go „nauczycieli i nauczyciel i szkół początkowych miejskich wybiera Naczelnik Dyrekcyi Naukowej, który ma przytem, o ile możności, mieć na uwadze wskazówki miejscowych mieszkańców". Art. 49 mówi: „Przedmioty we wszystkich szkołach początkowych wykładane być winny w języku rodowitym mieszkańców miasta, gminy lub wioski, których dzieci uczęszczają do szkoły, jakoto: w polskim, rosyjskim, litewskim, niemieckim". Art. 50, wymieniając przedmioty, mające być wykładane w szkołach, poucza, że „do tych przedmiotów obowiązujących dodaje się, na żądanie właściwych mieszkańców, nauka czytania i pisania po rosyjsku. Również tam, gdzie język polski nie stanowi rodowitego języka mieszkańców, mogą oni, jeśli tego uznają potrzebę, dodać do wykładowych przedmiotów naukę czytania i pisania popolsku". Ukaz wzywał „wszystkich mieszkańców Królestwa bez różnicy pochodzenia i wyznania" do zakładania szkół początkowych.

Otóż najpierwszą czynnością pp. dyrektorów naukowych było wyszukiwanie i zamykanie szkół, powstałych w czasie obudzenia się uczuć demokratycznych w społeczeństwie polskiem i usilnej pracy nad oświatą ludową w ll. 1861 1864. W ciągu bardzo krótkiego czasu zamknięto z górą pół tysiąca szkół tego rodzaju. Odrazu też zduszono swobodę zakładania szkół. Nie tylko nie pozwalano ich zakładać, ale grożono surowemi karami administracyjnemi każdemu, ktoby się wtrącał do szkoły ludowej po za obrębem zgromadzeń gminnych. Wkrótce potem zabrano się do drukowania polskich gramatyk i elementarzy czcionkami rosyjskiemi, do srogiego ścigania wszelkich książek polskich, które się dostawały do szkół litewskich i unickich*).

Odkładając na później ostateczne zrusyfikowanie szkoły elementarnej, zabrano się tymczasem do szkolnictwa średniego i wyższego. W r. 1866 założono pięć gimnazyów rosyjskich w tych miejscowościach Królestwa, gdzie oprócz polaków mieszkają litwini i rusini, mianowicie w Białej, Hrubieszowie, Siedlcach, Maryampolu i Suwałkach. Oprócz tego założono rosyjskie kursa pedagogiczne w Białej i rosyjskie gimnazyum żeńskie w Suwałkach. Dla ułatwienia rusyfikacyi szkół średnich stworzono jeszcze obok gimnazyów i progimnazyów, przeznaczonych głównie dla oddzielnych narodowości (polskiej, rosyjskiej, litewskiej i niemieckiej) t. zw. gimnazya mieszane, „w których wykłady byłyby zastosowane i do potrzeb ludności żydowskiej" z językiem wykładowym rosyjskim. W tym samym r. 1866 zamieniono na „mieszane" męskie i żeńskie gimnazya w Lublinie oraz gimnazyum żeńskie w Łomży. Stworzono też z polskich szkół istniejących 4 „mieszane" progimnazya. W ten sposób w ciągu jednego roku obdarzono Królestwo 17 średnimi zakładami naukowymi, w których wykłady odbywały się po rosyjsku.

W r. 1867 przybyły trzy gimnazya rosyjskie żeńskie: w Kaliszu, Płocku i Radomiu. W tym samym roku zniesiono Komisyę Oświece-

*) Unici — rusini i polacy — zostali uznani za rosyan i otrzymali wykład w języku rosyjskim.

cenia i ustanowiono „warszawski okręg naukowy“, bezpośrednio zależny od ministeryum oświaty w Petersburgu. Od tego czasu rusyfikacya rozwija się coraz prędzej. W lutym 1868 r. wprowadzono do szkół średnich Królestwa wykład historyi, geografii, matematyki i fizyki po rosyjsku, a ponieważ języka, historyi i geografii Rosyi uczono i przedtem po rosyjsku, więc z polskiego wykładu pozostały strzępy, które też niebawem zostały całkowicie usunięte. Mianowicie dnia 14 maja 1869 r. car Aleksander II zatwierdził prawo, na mocy którego od początku roku szkolnego 1869/70 wszelkie wykłady w szkołach średnich, z wyjątkiem jednej tylko religii, miały się odbywać po rosyjsku. A łódzkie gimnazyum realne, oraz ewangelicka szkoła główna w Warszawie otrzymały wykład rosyjski nawet religii. Dla szkół prywatnych termin ten przedłużono do r. 1870/71.

W r. 1869 zamknięto jedyny wyższy zakład naukowy na całym obszarze Polski i Litwy — warszawską Szkołę Główną i otwarto uniwersytet rosyjski w Warszawie.

W r. 1871 język polski w gimnazych i progimnazyach przestał być obowiązkowym. Odtąd wykłady polszczyzny powierzano bardzo często osobom zupełnie nie mającym odpowiedniego przygotowania. Lekcye języka polskiego odbywały się albo wcześnie rano, albo po skończeniu wykładów obowiązkowych. W rok potem zabroniono młodzieży polskiej mówić po polsku w obrębie murów szkolnych. Rozpoczęły się prześladowania za rozmowę polską w szkole: zamykano dzieciaki na 18—24 godziny do karceresów, grożono im wydaleniem i nawet wydalano za jedno polskie zdanie, za rzucone w roztargnieniu pytanie „co“.

Uporawszy się z wyższem i średniem szkolnictwem, rząd zwrócił znowu baczną uwagę na szkołę ludową.

Już w r. 1871-ym wprowadzono do szkół ludowych obowiązkową naukę języka rosyjskiego. Od tego czasu używano wszelkich sposobów i kruczków, ażeby narzucić szkole ludowej i wykład rosyjski, aż nareszcie w r. 1885 car Aleksander III znosi zupełnie moc ukazu jugenhejmskiego o szkołach początkowych. Odtąd wieś i gmina nie mają już prawa wybierania nauczycieli, mianuje zaś ich naczelnik dyrekcyi naukowej z ukończonych wychowańców seminaryów nauczycielskich. Językiem wykładowym zostaje rosyjski, tylko religia może być wykładana w języku ojczystym. W ten sposób szkoła stała się ostatecznie narzędziem barbarzyńskiej rusyfikacyi, prowadzonej przez nauczycieli-moskali, albo też przez polaków znieprawionych i zrusyfikowanych w seminaryach nauczycielskich, gdzie im się wpaja przedewszystkiem nienawiść do Polski.

Na Litwie po powstaniu 1863 r. nie ocalały już żadne resztki języka polskiego w szkołach. Okólnik rządowy z dnia 1-go stycznia 1864 r. nakazuje władzom baczenie, ażeby w żadnej szkole, pod żadną wogóle postacią nie wykładano języka polskiego. Już w r. 1865 w konwikcie przy gimnazyum wileńskiem kazano katolikom odmawiać modlitwę po rosyjsku. Szkołę ludową oddano przeważnie na pastwę ciemnych, fanatycznych popów prawosławnych, którzy uczą dzieci języka rosyjskiego i cerkiewnego oraz śpiewu i wpajają im nienawiść

do katolicyzmu i polskości. W r. 1886 takich szkółek było na Litwie już 6.000, przeważnie wśród ludności białoruskiej. Ażeby ściągnąć do tych szkółek jaknajwięcej dzieci polskich, rząd wydał w r. 1885 okólnik do wszystkich władz policyjnych i wojskowych na Litwie i Rusi, ażeby tym katolikom, którzy ukończyli szkółkę elementarną, przyznawać ulgi przy spełnieniu powinności wojskowej.

Szkółki świeckie na Litwie, jakkolwiek posiadają nieco wyższą wartość pod względem naukowym, to jednak tak samo dążą do rusyfikacyi ludności polskiej i litewskiej. Dla tego też lud zachowuje się względem nich nader opornie i jak może unika posyłania do nich dzieci, ucząc je po polsku w tajnych szkółkach, usilnie tropionych przez rząd. W r. 1880 w gub. wileńskiej zamknięto 20 tajnych szkółek polskich, w grodzieńskiej przeszło 50. W ciągu lat 1882 i 1883 odkryto ich przeszło 100. Winowajców skazywano na znaczne kary pieniężne. Urządzano gromadne rewizye po chatach chłopskich i drobnoszlacheckich, przyczem zabierano elementarze, podręczniki i wszelkie wogóle książki polskie.

Widzimy więc, że tak w Królestwie, jak i na Litwie szkolnictwo spadło do poziomu narzędzia rusyfikacyi, a wobec tego znaczenie szkół rosyjskich dla prawdziwej oświaty jest bardzo małe. Nic więc dziwnego, że szkolnictwo to, na które ludność patrzy niechętnie lub nawet wrogo, nie czyni takich postępów, jakie powinno czynić w stosunku do wzrostu ludności. Mało tego — widzimy, że cofa się ono widocznie. Tak np. w r. 1882 w całem Królestwie było zaledwie 2.300 szkół elementarnych (nie rachując chederów żydowskich), t. j. jedna szkoła przypadała na 2.000 mieszkańców katolików, w piętnaście zaś lat później (w r. 1897) szkół początkowych było 2.862, lecz jedna szkoła przypadała już zaledwo na 2.100 mieszkańców katolików*). W takim okręgu łódzkim, gdzie warunki rozwoju szkolnictwa są daleko korzystniejsze aniżeli gdzieindziej ze względu na rozwój miast i przemysłu, ludność od r. 1868 do 1897 wzrosła o 130 $^0/_0$, liczba zaś szkół zaledwie o 50 $^0/_0$, a liczba uczących się tylko o 85 $^0/_0$. Jest to więc wyraźne cofanie się, gdyż, policzywszy na 1 szkołę 60 uczniów, w takim okręgu łódzkim powinnoby było być nie 531 szkół, ale 1675 szkół, t. j. o 1000 więcej. W całem Królestwie według tej samej zasady obliczania powinnoby było być nie 3.000 szkół, jak teraz, ale przeszło 9.000. Co do liczby uczniów, to rzadko gdzie jest ich w szkole 60-ciu. W warszawskim, lubelskim i płockim okręgach naukowych jest mnóstwo szkół, gdzie liczba uczniów nie dosięga i 30-tu. Jeszcze gorzej stoi sprawa szkolnictwa na Litwie. Tak np. w gubernii wileńskiej ogół ludności (po odtrąceniu żydów i prawosławnych rosyan) posiada 250 zakładów naukowych (na 1.283.359 mieszkańców), t. j. 1 szkoła

---

*) Już w początkach tego wieku za czasów Księstwa Warszawskiego — po 7 latach systematycznej pracy na polu szkolnictwa osiągnięto bez mała te same rezultaty liczebne, gdyż w r. 1814 jedna szkoła przypadała na 2.841 mieszkańców (w r. 1806 — 1 szkoła na 14 583 mieszkańców; w r. 1808 — 1 szkoła na 3.633), tylko że te szkoły były polskie.

przypada na 5.133 mieszkańców. Nawet w Galicyi za czasów systemu germanizacyjnego, w przeddzień objęcia szkolnictwa przez Radę szkolną krajową (1867) 1 szkoła przypadała na 2.000 mieszkańców.

Takie to są owoce gospodarki moskiewskiej w dziedzinie szkolnictwa elementarnego, tej najtrwalszej podstawy kultury mas ludowych. Ale nie lepiej się dzieje i w szkolnictwie średniem lub wyższem. Liczba gimnazyów w Królestwie, a jeszcze bardziej na Litwie jest zupełnie niedostateczna, a nadomiar złego ludność rosyjska i prawosławna jest w nich uprzywilejowana pod każdym względem. Już w r. 1865 car rozkazał wyasygnować 5.000 rubli rocznej zapomogi uczniom gimazyów rosyanom na Żmudzi, a w dwa lata później rozkazał uwolnić od opłaty za naukę wszystkich rosyan-gimnazyalistów. Uczniowie rosyanie są, pomimo marniejszych postępów, wysuwani naprzód ze szkodą uczniów polaków, otrzymują sute stypendya i t. d. Wobec tego szkolnictwo średnie albo robi bardzo małe postępy, albo się wręcz cofa — zwłaszcza na Litwie. Tak np. w r. 1861 na Litwie było 17 gimnazyów i 11 szkół powiatowych, a w 20 lat później gimnazyów już tylko 8 (i 3 szkoły realne), w miejsce zaś szkół powiatowych 5 progimnazyów. Uczących się w gimnazyach było w r. 1861 — 6.912, a w roku 1881 wraz ze szkołami realnemi — 5.963. Należy wziąć pod uwagę, że w ciągu 20 lat liczba mieszkańców wzrosła o 20%.

Co do uniwersytetu, to, pomijając już ten fakt, że Litwa nie posiada żadnego i że polakom z Litwy przystęp do uniwersytetu warszawskiego jest niesłychanie utrudniony, uniwersytet ten znajduje się w stanie opłakanym. W r. 1885 było w nim 1.395 studentów, w roku 1890 już 1.271, a w pięć lat później tylko 1.090.

Całe więc szkolnictwo w kraju naszym, poczynając od elementarnego, a kończąc na uniwersyteckiem, cierpi niesłychanie na przynależności do despotycznego caratu. Jedyna rada na doprowadzenie szkolnictwa naszego do takiego stanu, ażeby stało się dźwignią postępu i cywilizacyi całego narodu, to zdobycie niepodległości Polski, w której by – jak żąda program P. P. S. — istniało „bezpłatne, przymusowe, powszechne, całkowite nauczanie; dostarczanie uczącym się środków utrzymania przez państwo“.

St. Os...arz.

BOJKOT

W artykule „Nasza broń klasowa“ (Światło Nr. 1) tow. Luśnia pomiędzy różnymi sposobami walki robotniczej wymienił też b o j k o t. Chcemy właśnie o bojkocie pomówić z czytelnikami „Światła“, bo ten rodzaj walki mało jest u nas znany, a zasługuje na uwagę.

Zobaczmy najpierw, skąd pochodzi sama nazwa bojkotu; już to samo da nam pewne wyobrażenie o jego charakterze i znaczeniu.

Czytelnicy nasi wiedzą, że ludność irlandzka jest bardzo uboga; cała ziemia w Irlandyi należy do bardzo bogatych właścicieli (landlordów), którzy ją małymi kawałkami wydzierżawiają rolnikom. Nie będziemy tu opisywali położenia ludu irlandzkiego; powiemy tylko, że jest ono bardzo nędzne. Dzisiaj stosunki zmieniają się nieco na lepsze, dzięki niezmordowanej walce irlandczyków o swoje prawa; i dziś jeszcze położenie jest bardzo złe, ale niezbyt dawno było ono wprost straszne.

Ubodzy dzierżawcy musieli płacić landlordom wysoki czynsz (nazywano to rack rent, czynsz wymęczony), właściciel mógł dzierżawcę wyrzucić z majątku, kiedy mu się to podobało i t. d. i t. d. Otóż na jednem zebraniu, we wrześniu 1880 r., przywódca irlandczyków Parnell rzucił pytanie: „Co mamy robić z człowiekiem, który wydzierżawia ziemię, z której kogo innego wypędzono?“ Odezwało się kilka głosów: „Zabić go!“ Parnell odpowiedział na to: „Zdaje się, że słyszałem głosy: „Zabić go!“. Ja wam wskażę lepszą drogę, zgodniejszą z religią Chrystusa i z miłością bliźniego, drogę, która może takiego grzesznika doprowadzić do skruchy. Jeżeli kto obejmuje dzierżawę, z której innego niesłusznie wypędzono, to pokazujcie go palcami na ulicy, wszędzie, w warsztacie, na rynku, w polu, unikajcie go jak zapowietrzonego. W ten sposób dawajcie mu odczuć wstręt do jego postępku“ Wnet nastręczyła się sposobność zastosowania rady Parnella. W pewnej okolicy Irlandyi mieszkał niejaki Karol Boycott (Bojkot), zarządca dóbr lorda Erne'a. Jego obowiązkiem było, między innemi, ściągać czynsz od licznych drobnych dzierżawców. Boycott postępował przytem z nieubłaganą surowością, tak męczył i prześladował ludzi, że zasłużył sobie na powszechną nienawiść. Otóż irlandzka „Narodowa Liga Rolna“ postanowiła go ukarać sposobem Parnella. Wykluczono go niejako ze społeczeństwa. Opuścili go wszyscy robotnicy tuż przed żniwami, tak że nie mógł zebrać zboża z pola (był on też dzierżawcą). Służba porzuciła jego dom. Napróżno Boycott odbywał dalekie podróże po Irlandyi w celu ściągnięcia robotników: nawet nędzarze odwracali się od niego z pogardą. Dorożkarze nie chcieli go wozić, rzeźnicy, piekarze i t. p. nie chcieli mu sprzedawać środków żywności.

Nawet Towarzystwo kolejowe nie chciało przewieźć jego bydła, przeznaczonego na sprzedaż. Wreszcie rząd angielski przyszedł mu z pomocą: w północnej części Irlandyi, gdzie wpływ „Ligi rolnej“ był nieznaczny, udało się zwerbować pewną ilość robotników, których przywieziono do majątku Boycotta pod silną ochroną wojskową. Ale już było zapóźno: zboże na polu już zdążyło zgnić. Boycott był zupełnie zrujnowany. Właściciele ziemscy zebrali pewną ilość pieniędzy, aby mu umożliwić wyjazd. W ten sposób wyświecono Bojcotta z Irlandyi — a od tego czasu taki rodzaj walki ochrzczono mianem bojcottu.

W Irlandyi zaczęto bojkot stosować bardzo często. Jeżeli mamy wierzyć angielskim danym urzędowym, to w lipcu 1887 r. było w Irlandyi 700 osób całkowicie lub częściowo bojkotowanych. Rząd angielski wymyślił osobny rodzaj przestępstwa, aby bojkotujących poskromić: mianowicie pociągał ich do odpowiedzialności za „zbrodnię konspirowania w celu zmuszenia lub pobudzenia innych do niehandlowania z kimś

lub niepracowania u kogoś". Tak np. postawiono przed sąd czterech sklepikarzów z małego miasteczka za to, że nie chcieli sprzedać chleba policyantowi. Jeden z nich tak rzekł do policyanta: „Wolę raczej dać chleb darmo, niż brać od was pieniądze. Nie chcę być parszywą owcą". Gdzieindziej znowu oskarżono czterech dorożkarzów, ponieważ nie chcieli zawieźć policyantów do wsi, gdzie właśnie odbywało się zebranie. Zdarzało się niekiedy, że bojkotowanych wyrzucano z kościoła, dzieci ich nie przyjmowano do szkoły, bojkotowano ich nawet po śmierci, bo zakazywano brać udziału w ich pogrzebie.

Z Irlandyi bojkot szybko rozpowszechnił się w innych krajach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tutaj zaczęli się nim posługiwać robotnicy w walce z fabrykantami. Bojkot stał się środkiem często używanym dla najrozmaitszych powodów. Jeżeli np. fabrykant wyrzucił robotników swoich na bruk i zastąpił ich innymi, jeżeli podczas strejku znalazł sobie łamistrejków, jeżeli zatrudniał robotników, nie należących do organizacyi, i t. d., to robotnicy często uchwalali b o j k o t o w a ć jego towary, to jest nie kupować ich. Występowali zatem jako s p o ż y w c y, aby ukarać niemiłego sobie właściciela towarów, dążyli do tego, aby wyrządzeniem mu szkody materyalnej przywieść go do upamiętania. Robotnicy amerykańscy bojkotowali też nieraz czasopisma, które źle płaciły zecerom w swoich drukarniach lub z innych powodów zyskały sobie antypatyę. W latach 1884 i 1885 związek zecerów w New-Yorku, bojkotując „Trybunę New-Yorską", wydawał specyalne pismo tygodniowe „The Boycotter" (Bojkotnik), które wychodziło w 30.000 egzemplarzy. Organizacya robotnicza „Rycerze pracy" w jesieni 1884 r. bojkotowała nie mniej jak 23 czasopisma. W styczniu 1885 r. w New-Yorku bojkotowano oprócz niektórych czasopism, kapelusze, wołowinę, piece, ruszty, pogrzebacze i inne jeszcze towary pewnych firm, oraz cygara, wytwarzane w przemyśle tak zwanym domowym.

Za przykładem robotników północno-amerykańskich poczęli uciekać się do bojkotu robotnicy niektórych krajów europejskich, zwłaszcza Niemiec, Austryi i Szwajcaryi. W Niemczech najczęściej bojkotowano browary i piwiarnie, mając zwykle na widoku cele nie ekonomiczne, lecz polityczne. Chodziło o to, że browary i piwiarnie, które rozporządzały wielkiemi salami, nie chciały ich wynajmować na zebrania robotnicze. W ten sposób w r. 1889 robotnicy berlińscy pozbawieni byli wszystkich większych sal. W r. 1890 uchwalono więc bojkot, robotnicy nie pili piwa, które pochodziło z tych browarów, co przyniosło piwowarom i restauratorom wielkie straty; jak niepyszni, musieli ustąpić i zgodzić się na wynajmowanie sal robotnikom. Podobnego rodzaju bojkoty odbywały się też w wielu innych miastach niemieckich. W roku 1894 bojkotowano wszystkie prawie browary berlińskie, połączone w Związek, za to, że właściciele ich wydalili 495 zorganizowanych robotników; w ten sposób kapitaliści chcieli rozbić organizacyę robotniczą. Bojkot trwał długo i zakończył się częściowem zwycięstwem robotników: kapitaliści prawie wszystkich wydalonych robotników musieli przyjąć napowrót.

Bojkot, jak widzimy, jest w rękach robotniczych poważną bronią, ale bronią tą trzeba umieć władać. Niestosownie użyta, zawodzi ona często. Przedewszystkiem, jasną jest rzeczą, że robotnicy mogą bojkotować nie wszelkie towary, lecz tylko te, które kupują w bardzo znacznej ilości. Robotnicy nie mogą np. bojkotować fabrykantów maszyn, jubilerów, fabrykantów koronek i t. p., ponieważ odpowiednich towarów wogóle nie kupują albo tylko w niewielkiej ilości. Nie można też bojkotować tych fabrykantów, którzy wszystkie swoje towary albo przynajmniej większą część wywożą za granicę. Można bojkotować jednocześnie tylko część firm w danej gałęzi przemysłu, bo bojkotowanie w s z y s t k i c h oznacza wstrzymanie się od spożywania danego towaru wogóle, a to może zdarzyć się tylko wyjątkowo i to na krótki przeciąg czasu. Dlatego też nie można bojkotować kolei żelaznych, bo nie podobna zrzec się podróżowania, choćby na krótki przeciąg czasu. Do bojkotowania nadają się tylko te towary, po których można poznać, skąd pochodzą, kto je wyrabiał; to też trudno bojkotować np. mięso, mąkę i t. p., bo nie moglibyśmy tu odróżnić towaru bojkotowanego od niebojkotowanego. Trzeba się starać bojkotować jednocześnie jaknajmniejszą ilość towarów; bo jeśli naraz zastosujemy bojkot do wielu różnych towarów, to uwaga robotników się rozproszy, kontrola będzie trudniejsza, powstanie zniechęcenie wśród kupujących. Wogóle, aby bojkot się udał, liczyć trzeba na masy nie tylko zorganizowane, ale i niezorganizowane; więc bojkot zawsze powinien być następstwem jakiejś ważniejszej przyczyny; cel bojkotu powinien być zrozumiały i sympatyczny dla wszystkich. Dlatego bojkot najlepiej udaje się wtedy, kiedy chodzi o sprawę szerszego społecznego znaczenia. Taki charakter miał właśnie bojkot irlandzki, w którym sprawa ekonomiczna, bardzo doniosła, łączyła się ściśle ze sprawą narodową, z walką przeciwko uciskowi angielskiemu. Podobnież bojkot berliński z 1890 r. miał cel bardzo ważny, wszystkich robotników obchodzący, mianowicie obronę wolności zgromadzeń.

Zjazd niemieckiej partyi socyalistycznej, który się odbył w roku 1892 w Berlinie, powziął następującą, bardzo słuszną, uchwałę w sprawie bojkotu: „W walce ekonomicznej i politycznej klasy robotniczej bojkot jest orężem, którego można używać tylko przy czynnym współudziale wielkich, dotychczas niezorganizowanych mas. Dlatego też bojkot można stosować skutecznie tylko w tych wypadkach, kiedy chodzi o sprawy, żywo obchodzące szerokie koła robotnicze, zwłaszcza kiedy należy odeprzeć zamachy na p o l i t y c z n e przekonania i prawa klasy robotniczej. Nigdy wszakże bojkot nie powinien być środkiem przemocy politycznej lub ekonomicznej, nie powinien mieć na celu karania p r z e k o n a ń politycznych i osobistych".

Robotnicy, uciekając się do bojkotu, walczą o swoje prawa, przeciwdziałają s z k o d l i w y m p o s t ę p k o m kapitalistów. Nie mają zaś bynajmniej zamiaru narzucać im swoich p r z e k o n a ń. Inaczej postępują kapitaliści. Oni bojkotują robotników za p r z e k o n a n i a, wydalając z pracy socyalistów lub robotników, należących do stowarzyszeń zawodowych. Ulubioną bronią kapitalistów są tak zwane „czarne

listy", które zasadzają się na tem, że fabrykanci donoszą sobie wzajemnie o robotnikach-„agitatorach" i w ten sposób utrudniają im, a nawet niekiedy uniemożliwiają znalezienie zajęcia. Fabrykanci czynią to w tajemnicy, pocichu, w sposób zdradziecki, w głębi duszy wstydzą się swego postępowania. W rzeczy samej mają się czego wstydzić: boć takim bojkotem zmierzają do ukarania śmiercią głodową robotników za to, że ci mają pewne przekonania i z praw swoich ludzkich i obywatelskich chcą korzystać.

Wogóle, kiedy robotnicy stosują bojkot, to burżuazya krzyczy o „tyranii" robotniczej, a bojkotujących nieraz spotykają surowe kary. Ale kiedy rządy, np. rządy niemieckie, zabraniają żołnierzom chodzić do restauracyi, w których odbywają się zebrania socyalistyczne, to taki bojkot uważa się za rzecz chwalebną. Kiedy antysemici wołają: „Kupujcie tylko u chrześcian", to nie jest to nic innego, jak bojkotowanie kupców żydowskich. Nikomu jednak nie przyjdzie do głowy karać za to antysemitów — i słusznie, bo każdy ma prawo kupować tam, gdzie chce, i namawiać innych do unikania pewnych firm. Dopiero gdy robotnicy chcą korzystać ze swego prawa, burżuazya się oburza i żąda dla nich kary...

Zauważyć należy, że chociaż nazwa bojkotu jest niedawnego pochodzenia, to wszakże rzecz samą praktykowano już bardzo dawno, oczywiście w inny sposób i w innych celach. Kiedy papież lub biskupi rzucali na kogoś klątwę, to nie było to nic innego jak b o j k o t r e l i g i j n y. W wiekach średnich bojkot taki bardzo dotkliwie dawał się uczuwać nieszczęsnym ofiarom duchowieństwa. Nawet królów dotykała taka klątwa kościelna i biedni zbojkotowani władcy musieli się korzyć przed potęgą papieża i biskupów.

Nie brak też przykładów bojkotu n a r o d o w e g o. Bojkot irlandzki w znacznym stopniu taki właśnie miał charakter. Kiedy austryacy panowali w północnych Włoszech, to włosi stale ich, można powiedzieć, bojkotowali: unikano wszelkich stosunków towarzyskich z austryakami, nie kupowano nic w sklepach niemieckich, bojkotowano tytoń, który w Austryi stanowi monopol rządowy, oraz loteryę państwową.

* * *

Nasi towarzysze galicyjscy w walce swej kilkakrotnie uciekali się do bojkotu. Pierwszy wypadek bojkotowania zdarzył się w Krakowie w r. 1897. Ponieważ browar Johnów nie chciał spełnić żądań swych robotników i nie udzielał sali na zgromadzenia, więc robotnicy postanowili ukarać właścicieli bojkotem. Agitacya była bardzo gorliwa i skuteczna. „Naprzód" w każdym numerze drukował wielkiemi literami: „Robotnicy! Nie pijcie piwa z browaru Johnów! Nie chodźcie do lokalów, gdzie to piwo sprzedają!" Ogłoszono listę tych lokalów — i w rzeczy samej żaden robotnik do nich nie chodził. Po trzech tygodniach bracia Johnowie ustąpili i zgodzili się na żądania robotnicze. Drugi znaczniejszy wypadek bojkotowania zaszedł w Przemyślu, w styczniu 1900 roku. Propinacya przemyska podwyższyła ceny wó-

dki i piwa. Otóż towarzysze nasi rozwinęli silną agitacyę za bojkotowaniem piwa i wódki, aby w ten sposób zmusić propinatorów, którzy mają przywilej na wyłączną sprzedaż tych trunków w Przemyślu, do ustąpienia. Już w trzecim dniu bojkotu straty propinacyi liczono na kilka tysięcy reńskich. Po tygodniu bojkot zakończył się zupełnem zwycięstwem robotników: propinacya musiała przywrócić dawne ceny wszystkich trunków.

W zaborze rosyjskim bojkot nie stał się jeszcze orężem walki robotniczej. Ale i tu niewątpliwie uzyska sobie, prędzej czy później, prawo obywatelstwa. Bojkot może też u nas odgrywać pewną rolę w walce politycznej; jako przykład wskażemy potrzebę s t a ł e g o b o j k o t o w a n i a wszelkich instytucyi rządowych, zmierzających do oddziaływania na nasz lud, a więc: zabaw ludowych, urządzanych przez kuratorya trzeźwości, czytelni polsko-rosyjskich i t. p. Jak i kiedy można u nas stosować bojkot, to należy do praktyki ruchu robotniczego i życie samo da towarzyszom odpowiednie wskazówki.

XYZ.

Kryzys węglowy w Królestwie Polskiem

Królestwo Polskie posiada najgrubszy pokład węgla kamiennego z pomiędzy wszystkich pokładów na całym świecie, warunki wydobybywania węgla są nadzwyczaj sprzyjające, niema gazów wybuchowych, powodujących gdzieindziej duże wydatki na wentylacyę kopalń; mimo to wszystko ceny węgla są u nas i były zawsze bardzo wysokie, wyższe, aniżeli w sąsiednich Prusiech, Belgii, Anglii. Tak np. średnia cena tonny (62 pudy) wynosiła (na miejscu wydobycia) w latach 96—98 w Belgii — 3 rs. 58 kop., w Anglii — 2 rs. 80 kop., w Niemczech 3 rs. 32 kop., u nas zaś 3 rs. 60 kop. Co gorsza, ceny węgla powiększają się stale, dochodzą w ostatnich kilku latach do niebywałych rozmiarów. Gdy publiczność, oburzona niezwykłem zdzierstwem węglarzy, zaczyna szukać winowajców, hurtowny składnik przypisuje winę zarządom kopalń, żądającym wygórowanych cen, zarządy kopalń — kolei, która nie dostarcza wagonów w ilości potrzebnej do należytej ekspedycyi, kolej wymawia się znów tem, że zarządy kopalń nie zamawiają wagonów uprzednio i t. d., i t. d., jednem słowem odsyłają zaniepokojoną publiczność od Annasza do Kaifasza, bacząc, by przypadkiem nie dostrzeżono prawdziwego winowajcy. Ostatecznie jednak po długich poszukiwaniach okazało się, iż wszystkie te zatargi z hurtownikami, kolejami i t. d. po części rzeczywiście zachodziły, ale stale były umyślnie rozgłaszane i rozdymane do niebywałych rozmiarów przez towarzystwa górnicze, które mąciły wodę jak umiały, byle tylko lepiej ukryć ten fakt, iż jedyną zasadniczą przyczyną niebywałych cen węgla jest zmowa pomiędzy zarządami różnych kopalń. Zmowa ta, mając na

celu podniesienie zysków przedsiębiorstw, ogranicza sztucznie produkcyę, aby stworzyć tym sposobem mniejszą podaż węgla na rynku i, co za tem idzie, podwyższyć cenę. Sprawa więc cała przedstawia się w taki sposób, iż bogaci właściciele kopalń, nie zadawalając się dotychczasowymi zyskami, za pomocą spisku łupią niemiłosiernie wszystkich kupujących węgiel.

Na wysokie stosunkowo ceny węgla dawniej jeszcze, przed zmową towarzystw górniczych, wpływały następujące przyczyny.

Na całkowitą produkcyę, wynoszącą w roku 1898 4.026.883 tonny, składa się zaledwie 20 olbrzymich kopalń; średnia wydajność każdej wynosi około 201.344 tonn, co przedstawia niebywale wysoką cyfrę w porównaniu z wydajnością kopalń w zachodniej Europie (Belgia — 177.180 tonn, Francya — 116.500, Anglia 60.000), nie mówiąc już o Rosyi. Większą wydajność posiadają tylko kopalnie w Niemczech, gdzie w tym samym roku 319 kopalń wyprodukowało około 85.700.000 tonn. Dalej, nie tylko wydajność każdej kopalni, ale nawet każdego pojedyńczego górnika jest u nas znacznie większa, niż gdzieindziej; w roku 1896 ilość węgla, przypadająca na każdego robotnika, pracującego pod ziemią, wynosiła w tonnach

w Królestwie	360	w Belgii	243
w Anglii	358	w kop. Uralskich	200
w Niemczech	356	pod Moskwą	174
we Francyi	293	w zagł. Donieckiem	190

Średnia wydajność pracy robotnika angielskiego w każdej innej gałęzi przemysłu jest znacznie większa od wydajności pracy robotnika polskiego; tymczasem w górnictwie zupełnie na odwrót! Ta przewaga wydajności po stronie polskiego górnika jest niezmiernie charakterystyczna, gdyż dowodzi ogromnego bogactwa naszych kopalń i unaocznia, jak bezpodstawne są skargi towarzystw górniczych, zawsze zawracających publiczności głowę opowiadaniami o złych „technicznych warunkach“ produkcyi.

Co jest najbardziej uderzające w polskim przemyśle węglowym, to ten fakt, że na całkowitą produkcyę węgla składa się zaledwie dwadzieścia kopalń; w innych krajach całkowite wydobycie jest znacznie większe od naszego; co ważniejsza zaś, składa się na nie produkt całej masy mniejszych kopalń, należących do wielu właścicieli. Tym sposobem na rynki Zachodniej Europy węgiel dostarczany jest przez wielu producentów, wytwarza się silna konkurencya, która w rezultacie nie pozwala, ażeby, w zwykłym biegu rzeczy, ceny podniosły się zbyt wysoko. U nas zaś kopalń jest niewiele i, co gorsza, większość kopalń, wydająca 86 $^0/_0$ całkowitej produkcyi, należy tylko do pięciu właścicieli — do pięciu wielkich towarzystw akcyjnych. Wskutek tego i dawniej już konkurencya pomiędzy producentami była bardzo nieznaczna, tembardziej, że zapotrzebowanie w zimowych miesiącach przewyższało znacznie ilość węgla, jaką kopalnie mogły urobić. Co więcej, akcyjne stowarzyszenia mają to do siebie, iż, rozdzielając zupełnie właścicieli akcyi z samem przedsiębiorstwem, niweczą wszelkie zainteresowanie się akcyonaryuszów samemi kopalniami czy fabrykami

i czynią ich dbałymi jedynie o wysokość dywidendy, jaka w końcu roku zostaje wypłacona na każdą akcyę. Kopalnie są u nas w Dąbrowie i Sosnowcu, akcye zaś przedsiębiorstw górniczych kursują po giełdzie warszawskiej, paryskiej lub berlińskiej; kapitaliście, kupującemu akcyę, chodzi jedynie o to, by otrzymać jaknajwiększą dywidendę, samo zaś przedsiębiorstwo nic a nic go nie obchodzi; wszystko mu jedno, gdzie kopalnia jest, kto tam i jak pracuje, może nawet takiej kopalni nie być na świecie — i to się czasami zdarza — byle tylko dywidenda była jaknajwyższa. Dlatego też nacisk, jaki wywierają na zarząd akcyonaryusze towarzystwa o większe zyski, jest większy, niż w innych formach przedsiębiorstwa; dalej, kapitaliści francuscy czy niemieccy, lokujący swe pieniądze w „zagranicznych" polskich przedsiębiorstwach, uważają to za większe ryzyko i, pragnąc mieć odpowiednie odszkodowanie, wymagają wysokich procentów. Prócz tego, towarzystwa akcyjne, zwłaszcza gdy akcyonaryusze mieszkają w innym kraju, dają sposobność do różnych szwindlów, które są zapewne korzystne dla szachrajów, ale źle się odbijają na naszej produkcyi. Tak np. prowadzący roboty górnicze na kopalni Ernest Michał, której akcye są na paryskiej giełdzie, parę lat temu łamali sobie głowę nad zagadką, dla czego główny zarząd nie pozwala na zaczęcie wyrabiania przygotowanego już pola kopalni, tylko każe pogłębiać szyb i przygotowywać nowe pole, (co jest wbrew wszelkim zasadom sztuki górniczej i zwiększa ogromnie nieprodukcyjne koszty); przyczyną zaś tego było, że kilku członków zarządu kopalni, którzy byli jednocześnie i akcyonaryuszami, zapragnęli się zbogacić kosztem reszty akcyonaryuszów; będąc w zarządzie, nie pozwalali na prawidłowe wydobywanie węgla; wskutek tego kopalnia przez długi czas nie dawała zysków, akcye jej wciąż spadały w cenie i... za psie pieniądze były kupowane przez „sprytnych" macherów z zarządu; po paru latach takiej polityki owi macherzy tanim kosztem stali się prawie jedynymi właścicielami kopalni, która, mając przygotowane dwa pola, zaczyna dawać niesłychane dochody. O okpionych kapitalistów — mniejsza, — żyli z cudzej krzywdy, niech też choć raz jej sami zasmakują; ale z powodu takiej gospodarki ludzi nie było w kopalni przez te kilka lat zajętych tylu, ilu być mogło, a powtóre wskutek mniejszej ogólnej produkcyi, ceny węgla, ze szkodą konsumentów, były wyższe, aniżeli w razie gdyby kopalnia była prowadzona jak się należy.

Wszystkie powyższe dane, razem wzięte, wytwarzają w naszym przemyśle górniczym dążność do wysokiej stopy procentowej. Jeżeli teraz do tego dodamy wysokie cło, płacone przez węgiel, przywożony z Prus lub Austryi, i brak kapitałów, które by mogły być włożone w otwieranie nowych kopalń, to staje się widoczne, że nawet przy takim stanie rzeczy, jaki panował w naszym przemyśle górniczym jeszcze cztery-pięć lat temu, gdy ceny nie były sztucznie wyśrubowane, konkurencya pomiędzy pojedyńczemi kopalniami nie grała takiej roli, jak gdzieindziej, i właśnie ten brak konkurencyi powodował stałe istnienie wysokich cen węgla przy jednoczesnem nędznem wynagrodzeniu robotnika.

Kapitaliści jednak nie lubią chwalić się wysokimi procentami; są oni jak panny na wydaniu, które, nie lubiąc wystawiać swych wdzięków na widok publiczny, chowają je dla wybrańców. Takie np. Towarzystwo Sosnowickie, dostarczające ze swych kopalń trzecią część całkowitej produkcyi węgla, wykazuje zaledwie 5 lub 7 procent czystego zysku, a o kopalni „Mortimer" twierdzi, że się wcale nie opłaca. Tymczasem w rzeczywistości rzecz się ma cokolwiek inaczej. Rządowy podatek od dochodu towarzystw przemysłowych ściągany jest nie od całkowitego czystego dochodu, jaki daje dane przedsiębiorstwo, ale tylko od sumy wypłacanej akcyonaryuszom jako procenty i dywidenda. Otóż, aby uniknąć płacenia tego podatku, przemysłowcy urządzają się w ten sposób, że, — odtrąciwszy już uprzednio sumę, przypadającą na amortyzacyę kapitału, — część rzeczywistego czystego dochodu wkładają w przedsiębiorstwo, a dopiero resztę wykazują jako „czysty dochód". Tym sposobem oszczędzają na niepłaceniu podatku, a jednocześnie powiększają swój majątek i unikają nieprzyjemnych krzyków publiczności na zbyt wygórowane procenty. Niska więc stopa dochodu od akcyi przedsiębiorstw górniczych, o której bankier Rozenblum tak zapewniał w końcu zeszłego roku, bynajmniej nie dowodzi, że zyski właścicieli kopalń są małe. Przeciwnie, — są one ogromne, w rzeczywistości równają się i bodaj przechodzą zyski w przemyśle żelaznym (20—40 procent); tylko że zamiast przejawiać się w wysokich procentach, dostaną się właścicielom w postaci nowej emisyi akcyi, rozdanych akcyonaryuszom np. w takim stosunku, że każdy dotychczasowy posiadacz dziesięciu akcyi dostanie jeszcze jedną lub dwie bezpłatnie. W ten sposób nasi panowie kapitaliści mogą sławić swą cnotę i skromność a jednocześnie gromadzić coraz to większe kapitały.

Węgiel kamienny, prócz tego że jest czarny i smoli, ma jeszcze pewną inną własność, nie widoczną na pierwszy rzut oka, a jednak niezmiernie dla wszystkich ważną. Jego wartość zamienna, wyrażona w innych produktach przemysłowych, stale wzrasta. To znaczy, że, jeżeli dawniej za korzec węgla mogliśmy otrzymać przy wymianie, dajmy na to, cztery metry płótna lub metr sztab stalowych, to teraz za korzec dostajemy 10 łokci płótna lub 2 metry sztab. W przemyśle żelaznym, bawełnianym i wszelkich innych, przerabiających materyały surowe, praca ludzka coraz bardziej jest zastępowana przez pracę maszyn; od roku 1820 do 1880 wydajność pracy pojedyńczego człowieka wzrosła w angielskiem przędzalnictwie dwanaście razy, w tkactwie — osiem razy, w przemyśle żelaznym — pięć razy i t. d. Odpowiednio do tego spadły i ceny tych przedmiotów. Tymczasem z węglem ma się rzecz inaczej; w każdym kraju wyrabiane są najprzód pokłady najbogatsze, z biegiem czasu przystępuje się do mniej wydajnych, wprowadzanie ulepszeń technicznych jest ograniczone; zastosowanie maszyn redukuje się do minimum i wydajność pracy górnika, a co za tem idzie i koszta produkcyi każdego korca węgla zmniejszają się bardzo powoli. Tak np. wydajność na górnika w Anglii, Francyi, Niemczech od początku bieżącego stulecia do roku 1880 zaledwie się podwoiła, a od tego czasu stoi wciąż na jednym poziomie, w Anglii

zaś nawet spada. Co za tem idzie, ceny węgla zmniejszyły się również nieznacznie; np. w Anglii pomiędzy rokiem 1750—1850 cena zniżyła się o połowę, lecz od r. 1850 pozostaje wciąż prawie ta sama, gdy tymczasem ceny wszystkich innych wytworów wielkiego przemysłu spadły kilkakrotnie, nawet ceny produktów spożywczych obniżyły się o 40 procent. Należy się spodziewać, że ten wzrost zamiennej wartości węgla będzie trwał i nadal, gdyż żaden wynalazek nie zdolny jest wynagrodzić tych korzyści, jakie początkowo były dane przez samą naturę; w miarę wyrabiania najdogodniejszych pokładów węgla tylko ciągłe powiększanie nakładowego kapitału, ciągłe dalsze zastosowywanie maszyn będzie mogło okupywać tracone korzyści naturalne.

W Anglii, gdzie górnictwo węglowe istnieje od wieków i najdogodniej położone pokłady coraz bardziej się wyczerpują, już obecnie warunki przedstawiają się w ten sposób, że kopalnie dla utrzymania bodaj stałej normy kosztów produkcyi, wymagają nakładu znacznych kapitałów. To też pomimo silnej konkurencyi pomiędzy pojedyńczemi kopalniami, ceny węgla nie mogą obniżyć się, tembardziej, że stopa zysku w angielskiem górnictwie już teraz jest bardzo niska, wynosi bowiem $2\,^1/_2$ — 4 procent, czyli znacznie mniej, aniżeli we wszystkich innych gałęziach przemysłu. U nas jednak zupełnie co innego, i do takiego stanu rzeczy, jak w Anglii, jeszcze bardzo daleko. Górnictwo w Królestwie Polskiem jest przemysłem młodym, produkcya na szerszą skalę istnieje dopiero od kilku dziesiątków lat, najbogatsze pokłady są zaledwie dopiero naruszone. Wydajność pracy pojedyńczego górnika jest ogromna, i w ciągu ostatnich lat dwudziestu nie stoi na jednym poziomie i nie zmniejsza się — jak w Anglii — ale rośnie i rośnie coraz bardziej. Niestety jednak, nasze podziemne skarby stanowią monopol w ręku pięciu właścicieli; co więcej, nietylko istniejące kopalnie, ale i prawie całe pole węglowe należy do istniejących towarzystw, tak, że choćby znalazły się kapitały dla założenia nowych kopalń, to nie mogłyby wytworzyć skutecznej konkurencyi. Istniejące przedsiębiorstwa, wspierane cłami ochronnemi, jeszcze przed zawiązaniem się syndykatu, były panami produkcyi i przez nią — panami rynku. I, trzeba przyznać, bezczelnie wyzyskały swe położenie: miast dążyć do zadośćuczynienia zapotrzebowaniu na węgiel, miast otwierać coraz to nowe kopalnie, zwiększać produkcyę i zniżać ceny, aby zyski oprzeć na jaknajwiększej i l o ś c i produkowanego towaru, nasze towarzystwa górnicze postąpiły inaczej: z zupełną świadomością i rozmysłem nie przystępowały z należytym pośpiechem do otwierania nowych kopalń, wolały zrzec się dostarczania wielkich ilości węgla, a natomiast wycisnąć jaknajwiększe zyski z tego, co już miały w garści. Więc jednocześnie z pozostawieniem w zaniedbaniu dostatecznych robót przygotowawczych i wywiadowczych, zaczęła się pogoń za tymi zyskami; początkowo, nie podwyższając cen węgla, rzucono się gwałtownie do obniżania „kosztów produkcyi".

W zasadzie, obniżanie kosztów produkcyi jest rzeczą bardzo piękną, gdyż wpływa na obniżenie ceny towaru i w każdem porządnem przedsiębiorstwie, — a i w przyszłym ustroju socyalistycznym — musi

być ono przestrzegane. Chodzi jednak o to, że dla osiągnięcia takiej obniżki otwarte są dwie drogi : albo wprowadzanie ulepszeń technicznych, stosowanie nowych maszyn, lepsza organizacya pracy, albo też — nacisk na robotnika, obcinanie płacy i t. p. Gdzie, jak w krajach Zachodniej Europy, istnieją silne organizacye robotnicze, niedopuszczające fabrykanta do obrania tej drugiej a ławiejszej drogi, tam, chcąc nie chcąc, musi on zwrócić się do wprowadzania coraz nowych ulepszeń technicznych. U nas, niestety, inaczej. Gdy w górnictwie rzucono się raptownie do obniżania „kosztów własnych“, cały nacisk zwrócił się przeciwko górnikowi; od roku 1890 rozpoczęło się drobne, lecz stałe obcinanie płac, zmuszanie do długiego pobytu w kopalni, obniżanie cen akordowych. Ten piękny system nie mógł jednak trwać długo. W latach 1896 i 97 nastąpił szereg strejków, górnicy zmusili kapitalistów do zaprzestania dalszych obcinek i jedyny dotychczas a najpewniejszy środek obniżania kosztów produkcyi nie mógł być nadal stosowany. Pozostawała inna, pewniejsza i zupełnie cywilizowana droga : zwiększenie produkcyi wraz ze stosowaniem wszelkich możliwych ulepszeń technicznych; ale to wymagało znacznych nakładów kapitału, a na to nasi kapitaliści nie mogli się zdecydować. Tymczasem apetyt różnych kosmopolitycznych akcyonaryuszów pozostawał wciąż nienasycony. Dawny sposób powiększania zysków nie mógł być nadal używany, — trzeba było wymyśleć coś nowego. I wymyślono.

Już w roku 1895 chodziły pogłoski, że towarzystwa górnicze umówiły się pomiędzy sobą o ilość wagonów węgla, jaką każda kopalnia ma codzień w świat wysyłać. Początkowo, idąc za opinią różnych panów dyrektorów górniczych, składano to na karb braku wagonów; kolej — mówiono — nie może dostarczyć potrzebnej dla każdej kopalni ilości węglarek, więc zarządy kopalń muszą się umawiać pomiędzy sobą, aby kiedy cierpieć, to wspólnie, tak, by podział wagonów wypadał z jednakową stratą dla każdego przedsiębiorstwa. Była w tem i część prawdy, koleje rzeczywiście nie mogły nadążyć z dostarczaniem wagonów, ale zasadnicza przyczyna tej historyi wyszła na jaw dopiero później, w następnym roku, gdy węglarek było podostatkiem, a dyrekcye towarzystw poczęły wydawać zawiadowcom kopalń rozporządzenia, by ładowali tylko pewną stale określoną ilość wagonów — broń Boże nie więcej. Stało się widocznem, że kolej służy tu tylko za wygodną wymówkę, umowa zaś właścicieli kopalń ma na celu bynajmniej nie idealną sprawiedliwość i równy podział „strat“, lecz ograniczenie produkcyi i, co za tem idzie, sztuczne podniesienie cen węgla. Skutek ten przejawił się odrazu : ceny poszły w górę, aby już więcej nie spadać. Z biegiem czasu towarzystwa górnicze tak zawładnęły rynkiem, że w r. 1898 latem — rzecz niesłychana — cena węgla podniosła się o sześć rubli na wagonie. Wszyscy kupujący zostali zmuszeni do płacenia wysokich cen, nie dla tego bynajmniej, żeby wzrosły koszta produkcyi, lecz jedynie dlatego, że towarzystwa górnicze urządziły zmowę w celu podniesienia swych zysków.

Produkcya węgla kamiennego w Królestwie podwoiła się w przeciągu lat 1880—1890 i, jeżeli w roku bieżącym wzrośnie w tym sto-

sunku jak w latach poprzednich, to podwoi się również w przeciągu ostatniego dziesiątka lat (1890—1900). Ogromny ten wzrost nie zaspakaja jednak całkowicie potrzeb naszego przemysłu i, pomimo cła, ilość węgla sprowadzanego z zagranicy również wzrasta z roku na rok.

Wysokie ceny węgla nie oddziaływają bynajmniej dodatnio na rozwój przemysłowy. Póki jednak przemysł ten rósł w jednakowem tempie, wyzysk „syndykatu węglowego“ dawał się ciągle odczuwać, ale nie przybierał nigdy form gwałtownych; właściciele różnych fabryk i publiczność narzekali na wysoką cenę paliwa, na zdzierstwo „węglarzy“, krzywili się, ale płacili, pocieszając się, że „bywa gorzej“ W ostatnich jednak dwóch latach przemysł w Królestwie Polskiem posunął się naprzód, powstało lub poszło w ruch kilka nowych, wielkich zakładów, jak fabryka w Zawierciu, huty w Radomskiem i pod Częstochową; zapotrzebowanie na węgiel kamienny odrazu znacznie wzrosło i czas, kiedy to właśnie „bywa gorzej“ — przyszedł: żądania większych ilości węgla spotkały się ze zmową towarzystw górniczych; ceny gwałtownie poszły w górę, i zwykła zimowa podwyżka cen warszawskich przybrała zimą 1899—1900 r. niebywałe rozmiary; za wagon węgla, kosztujący dawniej 100 rs. żądano 225 rs., jednem słowem nastąpił „kryzys węglowy“. Kryzys ten kazał przez długie miesiące drżeć z chłodu tysiącom ludzi, zwiększył śmiertelność, z kieszeni najuboższych wyciągnął grosze i złotówki, aby, zmieniwszy je na złoto, oddać w ręce kilku bogaczów. Zmowa towarzystw górniczych osiągnęła koronę swych pragnień, gdyż zyski wzrosły do niebywałych nigdy przedtem rozmiarów.

Już w zimie roku 1896, gdy ceny węgla podniosły się wyżej, aniżeli zimą lat poprzednich, prasa warszawska zaczęła występować przeciwko takiej gospodarce. Ponieważ jednak stronnicy przedsiębiorców górniczych umieli wykazywać, że wina leży po stronie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, nie posiadającej dostatecznej ilości węglarek; ponieważ hurtowni składnicy węgla i drobni handlarze zaczęli na własną rękę urządzać spekulacye i podnosić jeszcze bardziej ceny węgla, — więc też „kuryerki“, a za nimi i cała opinia publiczna, występowała prawie wyłącznie przeciwko hurtownikom; całą winę podwyższenia cen węgla zwalono na nich. Spekulanci owi nie byli, ma się rozumieć, bez winy; owszem, starali się skupywać wszystek dowożony do Warszawy węgiel, ześrodkować handel paliwem w swym ręku, aby podczas mrozów i zamieci śnieżnych, gdy dowóz węgla zmniejszał się a popyt w sprzedaży detalicznej wzrastał ogromnie, podnieść ceny do niebywałych rozmiarów. Ale to zwykle bywa, że gdzie jest błoto, tam padalce się znajdą; handlarze i spekulanci korzystali tylko ze sposobności, jakiej im dostarczała polityka towarzystw górniczych; gdyby produkcya węgla szła należytym trybem, gdyby wydobycie nie było sztucznie ograniczone przez zmowę właścicieli kopalń, to spekulacye handlarzów nigdy nie mogłyby przybrać poważniejszych rozmiarów. Dopiero na gruncie syndykatu spekulacya wybujała. Główną przyczyną, jądrem całej sprawy był i jest syndykat, zmowa właścicieli kopalń. Tymczasem „kuryerkowa“ opinia chciała zaradzić złemu przez ograniczenie spe-

kulacyi drobnych handlarzów i kontrolę nad hurtownikami. Zaczęły się więc projekta, narady, wdał się w to rząd rosyjski i koniec końców książę Imeretinskij naznaczył komisyę do zbadania przyczyn drożyzny, a wreszcie otworzono miejski skład węgla. Jedni tylko fabrykanci łódzcy, ludzie znający się na rzeczy, nie ufając tego rodzaju zaradczym środkom, postanowili radzić sobie inaczej. W październiku 1897 roku, gdy podniosły się ceny na drobny gatunek węgla używany do palenia pod kotłami, kilku bogatych przemysłowców łódzkich założyło spółkę dla sprowadzania węgla ze Śląska. Chociaż dostawali stamtąd węgiel gorszy i musieli płacić, z powodu cła, 6—8 rs. na wagonie drożej, jednakże spodziewali się za pomocą takiego bojkotu zmusić polskie kopalnie do obniżenia cen; jednak towarzystwa górnicze nie ustąpiły i, co więcej, odmówiły zupełnie sprzedaży węgla członkom łódzkiej spółki. Fabrykanci łódzcy postanowili jednak bądź co bądź dostawać węgiel polski i po namyśle — za dwanaście milionów marek kupili kopalnię „Saturn". Na co mogli sobie pozwolić milionerzy, na to nie stać zwykłych śmiertelników; kupno „Saturna" przez łódzką spółkę sprawiło, iż wyzysk właścicieli kopalń przestał dotykać kilku bogaczów, dla biedaków zaś pozostał nadal ten sam. Miejski skład węgla istniał, komisya wciąż radziła, „kuryerki" sławiły troskliwość Imeretinskiego o dobro publiczne, a ceny węgla zamiast spadać, ciągle szły w górę. Wreszcie jesienią zeszłego roku publiczność została zapewniona, iż „zostały przedsięwzięte wszelkie środki, tak że niema żadnego powodu obawiać się zimą nadzwyczajnej zwyżki cen węgla", a zimą — nstąpił kryzys.

Ponieważ kryzys węglowy nastąpił jednocześnie i w Rosyi i naruszył regularność dostaw węgla dla kolei państwowych, więc wywołał niebywałe zainteresowanie się ze strony władz rządowych. Odessa i inne porty Czarnego Morza dostały pozwolenie sprowadzenia kilkuset tysięcy tonn węgla po zniżonej opłacie celnej. Dla Warszawy i dla użytku kolei pozwolono przez jakiś czas sprowadzać węgiel kamienny z za granicy zupełnie bez cła. Składnicy warszawscy mieli zapowiedziane, iż grozi im zesłanie na trzyletnie osiedlenie do Archangielskiej gubernii, gdy ośmielą się sprzedawać korzec węgla drożej, niż po rubli 1 kop. 15. Wreszcie została ustanowiona w Petersburgu komisya, mająca obmyśleć środki zaradcze przeciwko działalności syndykatów i drobnej spekulacyi.

Jedynym radykalnym sposobem, który raz na zawsze położy kres wszelkiej spekulacyi i umożebni wszystkim obywatelom kraju korzystanie z naturalnych bogactw ziemi, jest wywłaszczenie właścicieli kopalń na rzecz społeczeństwa. O tem jednak, żeby coś podobnego przeprowadzono teraz zaraz i do tego pod rządem rosyjskim, nie może być nawet mowy; te środki, które położą kres wyzyskiwaniu robotników przez kapitalistów i wyzyskiwaniu konsumentów przez niewielką klikę aferzystów, mogą być i będą przeprowadzone tylko przez rządy socyalistyczne i, jak u nas, tylko po oderwaniu się Polski od caratu. Nie myślimy więc robić tutaj zarzutów rządowi rosyjskiemu, że nie przedsiębierze takich radykalnych reform. Chodzi jednak o to, że w każdem

innem państwie, władze, chcące naprawdę ukrócić samowolę towarzystw górniczych, uciekłyby się do lekarstwa, które zgadza się najzupełniej z receptami lekarzów burżuazyjnych, — mianowicie do wolnej konkurencyi; zniesienie cła sprowadziłoby na rynek tani węgiel pruski i zmusiło naszych właścicieli kopalń do obniżenia cen i do zwiększenia produkcyi. Tymczasem rząd rosyjski, dbały przedewszystkiem o swe dochody i o interesy kapitalistów, zgóry wyrzeka się tego środka. Prezydent komisyi, obmyślającej obecnie środki przeciwko wysokim cenom węgla, na pierwszem posiedzeniu wyraźnie zaznaczył, że kwestya zniesienia ceł nie może być nawet poddana pod dyskusyę, gdyż rząd stanowczo tego nie dopuści. Jedyna więc reforma na seryo nie będzie przeprowadzona. Pozostają do obmyślenia jakiejś miejskie składy węgla, które nie wypełniają nigdy swego zadania, i azyatyckie postanowienia w rodzaju wysyłania drobnych spekulantów do Archangielska, t. j. sposoby, które, nie naruszając jądra całej sprawy, pozostawiają konsumentów i nadal na łasce właścicieli kopalń węgla.

Obecny syndykat węglowy jestto rozszerzona i zmieniona forma tego samego ucisku kapitalistycznego, jaki dotychczas gnębił tylko górników; wyssawszy ich dostatecznie, zwrócił się przeciwko kupującym. Jaką nasz górnik ma obronę w rządzie rosyjskim przeciwko wyzyskowi — wiemy o tem wszyscy: pomoc i wdawanie się władz do sporów między kapitałem a pracą sprowadza się do kozackich nahajek i czasowego „utrzymania na koszt państwa“ w więzieniu piotrkowskiem. Obrona ogółu konsumentów, choć przejawia się nie w tak wyraźnej formie jak „obrona“ uciskanych górników, to jednak w ostatecznym rezultacie skutek jest ten sam: zamiast złagodzenia wyzysku, — skrępowanie wyzyskiwanego, a prócz tego — zbałamucenie opinii publicznej carskiemi niby-reformami.

Stefan Karski.

Propaganda przeciwko militaryzmowi w Belgii

Zjazd młodych gwardyi socyalistycznych belgijskich, który się odbył w Charleroi (Szarlerua) 11 czerwca r. ub., rzucił światło na znaczenie gwardyi tych dla propagandy przeciwko militaryzmowi.

W całym kraju jest „gwardzistów“ około 10.000; tworzą oni 120 grup miejscowych. Grupy tego samego okręgu są połączone w związki; połączenie związków okręgowych tworzy związek narodowy. Na jego czele stoi Rada główna, złożona z 7-iu członków, która całą sprawą kieruje. Chodzi o walkę z militaryzmem wogóle, a belgijską jego odmianą w szczególności.

Młodzi belgowie ciągną losy między dziewiętnastym a dwudziestym rokiem życia. Nie jest to tylko czczą formalnością. Co rok jest prawie 40.000 popisowych, a z nich tylko 13.300 ma służyć ojczyźnie.

Ma to więc najwidoczniejszą cechę loteryi, w której chodzi o ciało ludzkie. Rzecz tem bardziej zadziwiająca, że nasi uczciwi ministrowie wszelką loteryę uważają za niemoralną i zabraniają nawet tomboli robotniczych.

Niesprawiedliwość jest tem większa, że popisowi mogą dawać zastępców. Jest to uświęcone prawem i rozporządzenie królewskie corocznie oznacza wynagrodzenie, należne zastępcy. Obecnie, według oceny króla, belgijczyk wart jest 1.600 fr. Dość tanio!

Ludzie zamożni są zatem wolni od powinności wojskowej. Za skromną sumę 1.600 fr. mogą wyszukać sobie biedaków, którzy będą ich bronili w czasie najścia nieprzyjaciół lub w razie — strejku.

Służba czynna w wojsku belgijskiem trwa 28 miesięcy dla piechoty, cztery lata dla artyleryi i konnicy. Liczba żołnierzy w czasie pokoju dochodzi do 40 tys.; w czasie wojny Belgia wystawić może 150 — 200 tys. żołnierzy. Całkowity budżet wojenny wynosi 92.500.000 fr., a więc około 15 fr. wypada na mieszkańca. Jest to mniej, niż gdzieindziej, ale nie należy zapominać, że Belgia jest krajem neutralnym, to znaczy, że nie może się mieszać do wojen europejskich. Nasze wojsko służy tylko do walki z „nieprzyjacielem wewnętrznym“, to jest z socyalistami. Wyznał to w r. 1894 ówczesny minister wojny, generał Brassine, w następujących słowach: „Gdyby zamieszki wybuchły w wielu miejscach kraju naraz, to rząd nie miał by dostatecznej siły do przywrócenia porządku. Trzeba wszystko przewidzieć. Ogólny nastrój umysłów i pokuszenia, na jakie są narażeni nasi nieszczęśliwi robotnicy, mogą sprowadzić niebezpieczeństwa gorsze jeszcze od tych, od których obroniło nas już nasze wojsko“. Przeciwko takiemu systemowi walczą energicznie nasze młode gwardye.

Wydają corocznie po francusku i po flamandzku, w czasie losowania i rozpoczynania służby wojskowej, dwa pisma „Popisowy“ i „Koszary“, każde w 50 tys. egzemplarzy. Zwłaszcza w okresie losowania rozwijają zadziwiającą działalność. Urządzają wtedy około 300 mityngów (wielkich zebrań); prawie tyleż zgromadzeń odbywa się w tym czasie, gdy rekrutów biorą do koszar. W przededniu losowania odbywają się w główniejszych miastach pochody. Demonstrujący niosą wówczas tablice i transparenty z napisami i obrazkami, wyrażającymi nienawiść do militaryzmu. W dniu losowania mówcy socyalistyczni na placu przed ratuszem przemawiają do popisowych i do publiczności, ostro napadając na militaryzm.

Propaganda ta przynosi owoce. Często się zdarza, że popisowi, zanim wyciągną los, energicznie protestują przeciwko niesprawiedliwości prawa. Żandarmi wyrzucają wtedy popisowych z sali. Inni po prostu nie chcą brać udziału w losowaniu, inni jeszcze przychodzą do ratusza w towarzystwie krewnych i znajomych z czerwonym sztandarem i śpiewem socyalistycznym. Zdarza się nawet, że radca miejski socyalistyczny, który ma przewodniczyć losowaniu, bierze udział w manifestacyi. Tak np. w r. 1897 towarzysz nasz Bekaert, ławnik w Anderlecht, zwołał oficyalnie do ratusza popisowych i ich krewnych. Gdy wszyscy się zebrali, towarzysz nasz dał głos mówcom socyalistycznym

którzy też nie omieszkali dobitnie napiętnować militaryzmu. Nie potrzebujemy dodawać, że dzielny nasz ławnik został usunięty ze stanowiska przez rząd katolicki.

Propaganda przeciwko militaryzmowi nie zatrzymuje się u wrót koszar. Młodzież socyalistyczna, gdy włoży mundur, łączy się w tajne grupy, by szerzyć swe zasady w wojsku. Pozostaje w stosunkach z młodemi gwardyami, działającemi jawnie, i otrzymuje od nich zapomogę miesięczną i pisma socyalistyczne. Tajne te grupy nie pracują napróżno; w niektórych miejscowościach organizacye socyalistyczne powstały dzięki byłym żołnierzom, którzy nawrócili się na socyalizm podczas służby wojskowej.

Rząd oczywiście zląkł się tych skutków. Zaczął szpiegować naszych dzielnych towarzyszów i niektórych postawił przed sąd wojenny. Żołnierzom zakazano chodzić do „domów ludowych". Katolicy starają się też prywatnie przeciwdziałać ruchowi, urządzając msze i wynagradzając obecnych na nich żołnierzy piwem i cygarami. Wysiłki to daremne, socyalizm w wojsku wzmaga się, jak o tem świadczy chociażby masa wiadomości, podawanych przez żołnierzy do pism socyalistycznych.

Rozumie się samo przez się, że młode gwardye socyalistyczne narażone są na liczne prześladowania sądowe. Redaktorowie „Popisowego" i „Koszar" byli nieraz karani więzieniem.

Od pewnego czasu młode gwardye przyłączyły się do ruchu, mającego na celu zwalczanie pijaństwa. Partya robotnicza wiele od nich pod tym względem oczekuje, zwłaszcza co się tyczy walki z niesłychaną pijatyką podczas losowania. Niedawno młode gwardye zorganizowały kursy wykładowe w „domach ludowych" w celu przygotowania wykształconych agitatorów.

Jak widzimy, praca młodych gwaryi socyalistycznych jest niemała.

Gaston Vandermeeren.

DROBNE NOTATKI

Ludność miejska w Królestwie polskiem.

W r. 1872 ludność miejska wynosiła 1.057.936, w r. 1897 2.055.892 Wzrost w ciągu 25 lat wynosił zatem przeszło 94 procent. Podczas gdy w roku 1872 na 100 ludności przypadało na miasta 16, to w r. 1897 odsetek ten podniósł się już do 22. W r. 1897 mieliśmy w Królestwie 32 miasta, liczące przeszło 10.000 ludności, podczas gdy w r. 1872 miast takich było tylko 15. W roku 1872 w miastach takich było ogółem 653.986 ludności; w r. 1897 — 1.560.621. Łódź w r. 1872 miała tylko 50. 498 mieszkańców, w r. 1897 już 315.209; Warszawa z 275.999 powiększyła swą ludność do 638.208.

* * *

Przyzwoite zyski.

Wielka fabryka sody i aniliny w Ludwigshafen w Badenie dostarczyła akcyonaryuszom w r. 1899 8.978.652 marek 97 fen. zysku. Robotników zatrudniała 6.207, którym wypłacono 6.804. 049 marek zarobku. Kapitaliści dostali więc wcale niezłą sumkę nadwartości!

Otrzymane:

Ed. Bernstein. Zur Frage: Sozialliberalismus oder Collectivismus? 1900. Cena 50 fen.

Dr. Lad. Gumplowicz. Ehe und Freie Liebe. 1900. Cena 50 fen.

Nakładem „Sozialistische Monatshefte“, 23. Gleditsch Strasse, Berlin W.

Nie zapłacili za „Światło“:

Tow. Sylwester Szczotkowski w Bochum, — za cały 1898 rok — 15 marek 5 fen.

Tow. L. Fajerski w Halli, — za cały 1898 rok — 7 marek 65 fen.

Tow. Fr. Trąbalski w Lipsku, — za „Światło“ i broszury — razem 69 marek 95 fen.

Tow. M. Rafkowski w Shenandoah, — za cały 1898 rok — 4 dolary 20 centów.

Tow. J. Strzałkowski w Mount-Carmel — za „Światło“ i broszury — 2 dol. 60 centów.

Tow. F. Paprocki w Brooklynie — za „Światło“ i broszury — 11 dol. 10 cent.

Tow. Kl. W. Postawa w Złoczowie — za „Światło“ i broszury — 9 złr. 60 centów.

Tow. K. Marczyński w Shamokin — za „Światło“ i broszury — 9 dol. 45 centów.

Wzywamy powyższych towarzyszy do rychłego uregulowania rachunku, z czego będą drukiem pokwitowani w tem samem miejscu. Prosimy również i innych dłużników administracyi „Światła“ i księgarni P. P. S. o pośpiech w płaceniu.

Cena pojedyńczego N⁰ „ŚWIATŁA“ jest 25 kop., 4 d., 45 centimów, 35 fenig., 20 cent. austr., 10 cent. ameryk. Cena 4 numerów (z przesyłką) zgóry: 1 sh. 4 d., 1 fr. 75 centimów, 1 m. 40 fen., 80 centów austr., 40 centów ameryk.

Pieniądze wysyłać należy przekazem pocztowym, podając adres wysyłającego osobnym listem. Z Niemiec i Austryi (ale tylko z tych dwóch krajów) można wysyłać należność znaczkami pocztowymi.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone. London N. E.